ROK VII. LUTY — 1931. Nr. 2.

PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW

MIESIĘCZNIK

TREŚĆ.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Moniuszki 3a

PRO CHRISTO
WIARA I CZYN
ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK
Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI
Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.
Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.
P. K. O. 10.115 Telefon 763-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo.

Troski Ojca świętego.

W ostatnim Swoim przemówieniu wygłoszonym 24 grudnia wobec kolegjum kardynalskiego w Rzymie Ojciec św. Pius XI dotknął wszystkich bodaj najważniejszych bolączek współczesnego życia społecznego, gnębiących wszystkie społeczeństwa, posiadających charakter międzynarodowy.

Znamienne jest, że, mówiąc o walce z religją, zatrzymał się specjalnie Ojciec Chrześcijaństwa nad dwoma konkretnymi przykładami. Oto gwałtowne prześladowania wiernych w Rosji Sowieckiej, gdzie socjalizm i komunizm święcą swoje smutne tryumfy. Jedynym sposobem przeciwdziałania w chwili obecnej jest modlitwa na intencję prześladowanych, którzy własnymi cierpieniami przyczyniają się do odrodzenia Wiary Chrystusowej w tym kraju licznych narodów.

Drugim przykładem, który Ojciec św. uznał za stosowne podkreślić—to Włochy, kraj, w którym zasady „nacjonalizmu" zastosowane zostały w całej rozciągłości i konsekwencji w życiu wewnętrznym społeczeństwa.

Według streszczenia P. A. T-ej—dłuższy ustęp poświęcił Papież propagandzie akatolickiej na terenie Włoch i, opierając

się na postanowieniach traktatu laterańskiego, stwierdził, że rząd włoski dotychczas nie stosuje tych postanowień i pozwala organizacjom akatolickim, pomimo, że katolicyzm jest religją panującą, na prozelityzm, często bardzo sposobem wyzyskiwania trudności finansowych i ubóstwa ojców rodzin.

Życząc znękanej ludzkości pokoju, podkreślił Namiestnik Chrystusowy dwa niebezpieczeństwa: 1) kryzys gospodarczy i wyrastające na jego tle niebezpieczeństwo zwichnięcia pokoju wewnętrznego narodów przez działalność prądów radykalno-wywrotowych; 2) egoizm i nacjonalizm, które uniemożliwiają zdaniem Stolicy Apostolskiej istotne porozumienie międzynarodowe i narażają na szwank pokój zewnętrzny między państwami.

Już w poprzednim numerze naszego miesięcznika pisaliśmy o możliwych skutkach ciężkiego kryzysu gospodarczego, który doprowadził w Europie, a nawet w Stanach Zjednoczonych Ameryki do olbrzymiego, niebywałego dotychczas w swoich rozmiarach bezrobocia. Kryzys ten sięga podstaw współczesnego ustroju gospodarczego i domaga się szybkich i odważnych reform, miljony bowiem rodzin robotniczych, pozbawionych pracy narażone są na głód i nędzę. Głód i nędza — to źli doradcy — dodajmy do tego nie uprawiających propagandę wywrotową wysłanników kominternu, a będziemy mieli obraz obecnej sytuacji wewnętrenej wielu państw.

Podkreślając to, Ojciec św. zwracał się tem samem do katolików, aby starali się wszelkiemi siłami zaradzić grożącemu niebezpieczeństwu. Sposoby jedynie sprawiedliwe, rozsądne i zbawienne zreformowania chorej struktury ekonomicznej świata znaleść możemy zarówno w Encyklice Rerum Novarum, jak i innych późniejszych wskazaniach Kościoła — bylebyśmy tylko zaczęli je szukać i w życie wprowadzać. Inteligencja katolicka w Polsce przyzwyczaiła się, niestety, przechodzić do porządku dziennego nad powyższym zagadnieniem. Oby nie zapóźno zaczęła się leczyć ze swojej obojętności. Życie nie znosi próżni... Tam, gdzie nie dotrze inteligencja katolicka, zapanować może komunizm!

Mówiąc o możliwości pogwałcenia pokoju międzynarodowego i przeciwstawiając się egoizmowi i nacjonalizmowi, oświadczył Ojciec św.: *„Nie możemy i nie chcemy wprost wierzyć, aby*

istniało dziś na świecie państwo cywilizowane, któreby dążąc do wojny, pragnęło stać się zabójcą, a jednocześnie samobójcą. Powtórzmy za Prorokiem: „Dissipa gentes qui bella volunt.")*

Niech słowa te Namiestnika Chrystusowego staną się otuchą dla Narodu Polskiego, nękanego przez złych sąsiadów, a szczególnie Niemców ustawicznymi groźbami niesprawiedliwej i zaborczej wojny. Pod tym względem naród nasz ma czyste sumienie: wojny z nikiem nie pragnie, nie dlatego, żeby był tchórzliwym, lub zniewieściałym, lecz ponieważ chce pracować pokojowo nad podniesieniem swojej sytuacji społecznej i ekonomicznej.

Modlmy się więc wraz z Prorokiem, aby Bóg zwichnął zamiary tych, którzy szykują przeciwko nam, lub komukolwiek zaborcze i niesprawiedliwe wojny. Z drugiej jednak strony roztropny i zdrowy rozsądek nakazują nam być gotowymi na wypadek napadu.

W przemówieniu tym Pius XI jeszcze raz potępił „nacjonalizm", jako doktrynę materjalistyczną, stawiającą swoiście pojęte „dobro narodu lub państwa" ponad zasady religji i moralności, w drugim zaś miejscu ostrzega przed grożącymi prądami komunistycznymi. I nic dziwnego. Nacjonalizm i socjalizm — to dwa najstraszniejsze prądy współczesne, stojące na przeszkodzie rozwojowi zasad katolickich w życiu zbiorowym. Pierwszy z nich jest wynaturzoną zasadą patryjotyzmu z domieszką pogańskiej maksymy; „cel uświęca środki", a drugi—wynaturzeniem zasady sprawiedliwości i równości na tle błędnych poglądów ekonomicznych. Socjalizm i nacjonalizm — to dwie przeszkody, które przekroczyć musi każdy konsekwentny katolik. Charakterystyczne to przemówienie kończy się gorącą apologją rodziny chrześcijańskiej i małżeństwa i zapowiedzią specjalnej encykliki na ten temat.

NA MARGINESIE AKCJI KATOLICKIEJ.

Rola mężczyzn w Akcji Katolickiej.

Nim przystąpię do właściwej kwestji, jaką mam dziś omówić, t. j. do roli mężczyzny w Akcji Katolickiej, muszę pokrótce

*) Zniszcz ludzi, którzy pragną wojny!"

wyjaśnić, co to jest właściwie Akcja Katolicka, skąd powstała jej myśl i dlaczego należy z nią współdziałać.

Otóż Akcja Katolicka w samej istocie swej nie jest nic nowego. To nie wymysł specjalny Ojca św., czy Pasterzy naszych dla osobistych celów, albo jak się naogół mniema dla wyćwiczenia potężnej armji, którąby w odpowiednim czasie stoczyła zwycięski bój z wrogami Kościoła. Nie o to bezpośrednio chodzi. Akcja Katolicka jest to pełny, żywy i czynny katolicyzm, ugruntowany silnie na zasadach naszej wiary.

Kościół św. więc nawołując przez usta Namiestnika Chrystusowego swoich wiernych do współdziałania z akcją, chce by oni właśnie wprowadzili te zasady do wszystkich dziedzin życia ludzkiego, aby na każdem polu działalności naszej, w każdym czynie — tak prywatnym jak publicznym — przejawiał się Duch Boży. Akcja Katolicka ma niejako za zadanie wprowadzić Chrystusa zamykanego dotąd tylko w obrębie świątyń do życia publicznego, rozpalić chwiejną wiarę naszą i wcielić ją w potężny codzienny czyn.

Od takiego katolicyzmu wiara nasza nigdy nas nie zwalniała, owszem stawiała go nawet zawsze jako naczelny, nieodzowny warunek osiągnięcia Królestwa niebieskiego, ale myśmy zapomnieli o tem, nietylko może z własnej winy, ile wskutek smutnych warunków, w których musieliśmy żyć całe lata. W niewoli bowiem, pod jarzmem wrogich nam i Kościołowi św. rządów nie mogliśmy stworzyć organizacyj katolickich i dzieł katolickich, nie mogło być mowy o żywotnym ruchu katolickim. Dlatego też dziś, gdy z pomocą Bożą odzyskaliśmy Ojczyznę, to nastąpiło tylko odrodzenie fizyczne, ale duchowo w życiu religijnem śpimy w dalszym ciągu, ani kroku nie postąpiliśmy naprzód ku zmartwychwstaniu i wyzwolenie się z dawnych grzechów obojętności. Przeciwnie, w Polsce z każdym dniem coraz gorzej się dzieje pod tym względem; zamiast coraz bardziej się podnosić i udoskonalać, coraz niżej spadamy. Zło tak wielkie przybiera rozmiary, tak głęboko zaczyna zapuszczać swe korzenie do życia naszego, że lęk każdego ogarnia na myśl, co się może stać w przyszłości z nami, którzyśmy kiedyś słynęli jako przedmurze chrześcijaństwa.

Wszystkie komórki naszego życia są zarażone jadem szatana. Demoralizacja, rozpusta, te największe nieszczęścia każdego

narodu, trawią nas od najmniejszego dziecka, aż do okrywającego się siwizną starca. Nie mówię tego o wszystkich, bo dziękować Bogu, jest jeszcze i w Polsce garstka zdrowych ziarn, z których wyrośnie lepsze jutro nasze; ale większość jednak wyzbyła się Boga i służy tylko swemu ciału, namiętnościom i zachciankom, podsycanym przez szatana.

I wszystko się składa na to, by tak było. Zaczynając bowiem od rodziny, a skończywszy na lekturze, kinach, teatrach i otoczeniu, wszędzie jeno brud, podeptanie świętości i w najlepszym razie pomijanie przykazań i praw Boskich. Rodzina zamiast być świątynią miłości zgody, na wzór św. Rodziny, za miast być szkołą kształcenia młodych serc dla Boga i Ojczyzny, jest początkiem spaczenia ich i przyczyną dalszych upadków. Bo jakże ujemnie musi wpływać na wrażliwy umysł dziecka jeśli widzi u rodziców niezgodę, słyszy ciągłe przekleństwa i złorzeczenia; jeśli ojciec miast być przykładem pobożności i uczciwości dla innych, potrafi nieraz wyśmiać się z większego przywiązania do Boga i Kościoła żony swej, zwymyślać ją jeśli nie dzieli jego przyziemnych nieraz i brudnych czynów. O wrażeniu dziecka do miłości Boga, o urabianiu jego charakteru podług zasad wiary i prawd głoszonych przez Chrystusa niema w takim domu mowy. Jakżeż, zresztą może to uczynić ojciec, jeśli on sam nie zna tych prawd, nie chodzi do kościoła, nie słucha nauk głoszonych przez kapłanów. Pół biedy jeszcze gdy matka więcej dba o wychowanie religijne dziecka, gorzej jednak, gdy jedno drugiemu jest tylko celem, gdy małżeństwo nie jest dla nich sakramentem uświęconym przez Boga, ale środkiem rozkoszy i podniecenia nieokiełznanych zmysłów. Tam o takim balaście jak dzieci, albo wcale niema mowy, albo też jeśli są, traktuje się ich na równi ze zwierzętami. Straszne to i bolesne ale prawdziwe i dość często spotykane. I to się ma nazywać katolicyzm żyjący, odrodzony wraz z Ojczyzną!

Nie dziwmy się, że wróg religji naszej, wróg samego Boga, ośmielony naszem poniżeniem i oziębłością, ostro napastuje nas.

Dlaczego dziś domagają się ślubów cywilnych i rozwodów— bo widzą, że zachwiana jest i podeptana nieraz świętość domowego ogniska, bo brak tam spoidła silnego — Chrystusa.

I oto z pod takiej opieki, z takiem urobieniem duchowem dziecko przychodzi do szkoły. I tu jednak owo wychowanie nie

po innej linji idzie. Już sam wpływ podobnie zatrutych złem wyrostków wystarczyłby do tego, by dziecko takie w dalszym ciągu wzrastało pod tchnieniem szatańskiem, cóż kiedy jednak dołącza się jeszcze do tego często i zły wpływ samych nauczycieli i wychowawców. Ileż to ja sam, bedąc jeszcze w szkole średniej, usłyszałem cierpkich żartów i przymówek na temat religji i pobożności, ileż razy uśmiechano się ironicznie, gdyśmy — Sodalisi — zbierali się na wspólną spowiedź i Komunję św Nie mówię już o tem, że ani razu niejeden wychowawca nie przybył w niedzielę i święta wraz ze swymi wychowankami do kościoła. Można się przeto spodziewać, jaki wreszcie materjał wyjdzie z takiej szkoły, jacy to będą ci ludzie, którzy zajmą przodujące miejsca w państwie, którzy traktować będą o wychowaniu, o sprawach religji i Kościoła. Czegóż się więcej można spodziewać po nich jak tylko ostrych domagań zeświedczenia szkoły przez usunięcie nauki religji, gdyż ta jak twierdzą niektórzy zaślepieńcy, przemęcza niepotrzebnie młodzież i odbiera jej energję życiową. Głupcy, nie wiedzą, że tylko Chrystus jest drogą, prawdą i żywotem, a więc źródłem energji i siły. (Jan 14, 16). Zresztą chociaż czują to dobrze, to jednak gorąco polecać będą wszelkie pornograficzne kina, nieokiełznane nieraz w odtwarzaniu namiętności teatry i książki, gdyż to według nich uświadamia, rozwija i daje poczucie piękna.

I wiele, wiele innych i tym podobnych możnaby przytoczyć przykładów na zobrazowanie tego braku odrodzenia, braku życia katolickiego w państwie od wieków katolickim. Zdaję mi się jednak, że tych już powinno wystarczyć, by zrozumieć, jak bardzo, potrzeba nam się obudzić wreszcie z letargu i przeciwstawić się złu przez ugruntowanie dobra. „Jak Polska, tak wiara katolicka powinna wyjść z katakumb i żyć pełnem życiem katolickiem, ażeby przez nią odżył cały naród”. By się to jednak stało, potrzeba wiele pracy i wysiłku wszystkich.

Dziś nie wystarczy już samych sił kapłańskich, bo zło objęło już wszystkie przejawy życia. wkradło się do rodziny, do szkoły, do warsztatu i gdzieby okiem nie rzucił. Zatrudno więc jednemu wyrywać chwasty a szczepić róże na wszystkich owych terenach. Zresztą jest to zadanie ludzi świeckich. Katolicy świeccy, mężczyźni i kobiety, młodzież męska i żeńska, mają być, jak mówi Papież, „ramieniem dodanem przez Boga i Ko-

ściół rozumowi i sercu kapłana". Płynie to z praw i obowiązków, jakie wszyscy wierni, jako spadkobiercy dziedzictwa Chrystusowego, mają.

Czynny katolicyzm nie jest więc tylko powinnością Ojca św., kiskupów i kapłanów. Oni wprawdzie są do tego przedewszystkiem powołani i spełniają ten obowiązek z urzędu. Powołani do tego są jednak i wierni, jako żywe członki ciała Chrystusowego (J. E. ks. b. Kubina).

I naprawdę, my więcej możemy uczynić pod tym względem dla Chrystusa, niż duchowni. Wszak mamy styczność bezpośrednią z ową chorobą, która nas trawi, obracamy się wśród niej: na każdym więc kroku możemy dać przykład postępowania w myśl zasad Chrystusowych, a każdej chwili pokazać, że wiara nasza jest nietylko wyznaniem na ustach, i uczuciem w sercu, lecz czynem, codziennie praktykowanym w życiu.

Na tym terenie otwiera się wielkie pole do działania dla mężów katolickich. Stanowisko bowiem tychże w życiu rodzinnem, w życiu publicznem, w kościele i państwie jest arcyważne. Od mężczyzn zależeć będą losy Kościoła i państwa, — to najlepiej zdaje się tłomaczy wielkie ich zadanie stowarzyszenia.

Powstaje pytanie, w jaki sposób ma mąż katolik wypełnić to tak wielkie i ważne zadanie, od czego ma zacząć, by z pożytkiem go dokonać. Na to istnieje jedna i ta sama odpowiedź: od siebie samego. Trzeba więc niejako uczynić rozrachunek ze sobą i rozpatrzeć swoje dotychczasowe życie i postępowanie, a co się znajdzie w niem złego i nieodpowiedniego dla praktykującego katolika — wykorzenić i naprawić. Nie jest to rzeczą trudną do wykonania: potrzeba tylko chcieć i zapewnić sobie pomoc Bożą, która w tym razie jest nieodzowna, — tembardziej, że jak powiedział Najprzewielebniejszy Ksiądz Biskup Kubina— „Jesteśmy członkami ciała Chrystusa, które jeśli mają być żywe, muszą żyć z sił duszy i z krwi serca. Sercem Kościoła jest Eucharystja św. Pierwsza więc czynność polega na przyjmowaniu sił Chrystusowych, aby pozostać z nim w łączności, jako żywe członki Jego ciała, a druga zaś na rozdawaniu tych sił innym, ażeby i oni stali się członkami Chrystusa; pierwsza zatem na utrzymaniu się przy królestwie Chrystusowem, druga na rozszerzeniu tego królestwa w świecie.

Pierwszym terenem, na którym ma mąż katolik niejako zakła-

dać podwaliny pod owo królestwo Boże niechaj będzie rodzina i najbliższe sąsiedztwo. Wiele tu się zaprawdę da przetworzyć i ułożyć po Chrystusowemu.

Wszak mąż jest głową i gospodarzem domu, jego też wpływ na wszystkich bywa najwidoczniejszy. Niechaj przeto wyzyska go na przeobrażenie dotychczasowego życia rodzinnego na modłę Bożą.

Pełen miłości i wyrozumienia stosunek do żony, wspólna troska o dobre wychowanie dzieci, pozatem sprawiedliwe i łagodne postępowanie ze służbą i otoczeniem—nietylko że przyniesie stokrotne owoce w przyszłości, wytrącając broń w walce z nami masonom i żydom, zaoszczędzając ostrych konfliktów i niezgody między chlebodawcą a pracownikiem, z czego tak często dziś korzystają nasi wrogowie,—ale również już w rodzinie stworzy atmosferę szczęścia i radości z życia, owieje ją urokiem Boskości.

Ale to nie na tem kończy się zadanie męża katolika. Jego praca odrodzeniowa nie ogranicza się tylko do rodziny i do wychowania swych dziatek. Jest on bowiem nietylko mężem i ojcem, ale i pracownikiem,—czy to na roli, czy w warsztacie, czy wreszcie w biurze. Powinnością więc jego i tu wnieść do życia—Chrystusa, oprzeć codzienny czyn na zasadach pełnego katolicyzmu: niechaj ustaną ciągłe spory i niezgoda między pracownikami a pracodawcami, a stosunek ich niech będzie unormowany według nauki Chrystusowej, wówczas ustaną owe bunty i strajki, owa piekielna zawiść i podstęp a rozpocznie się prawdziwy rozkwit naszej gospodarki i współpracy opartej na podstawach miłości chrześcijańskiej i sprawiedliwości. Nie będzie się słyszeć tych ciągłych zgrzytów i utyskiwań na obustronny wyzysk. Gorąco przeto powinni wziąć do serca tę sprawę mężczyźni katolicy i czemprędzej zacząć uprawiać i to zarosłe pole. Ale i to jeszcze zamało. Przenieśmy się do naszych wszelakiego rodzaju instytucyj społecznych i państwowych zajrzyjmy do biur i fabryk, do szkół i szkółek naszych.—Jak tam mało jeszcze dziś Boga, jaki rozdźwięk między słowami a czynami. Przecież, jeśli chodzi o szkołę, inneby pokolenia młodych wychodziły z niej, gdyby i tu wszystkie starania oparte były na słowach i czynach Mistrza naszego. Cóż jednak zrobić, jeśli nasz kierownik, nasz nauczyciel—nie mówię o wszystkich, bo są na szczęście dobrzy katolicy — jest albo zupełnym i zdecydowanym bezwyznaniowcem

wrogiem wszelkiej religji, albo w najlepszym razie obojętnym na sprawy Boże. Trudno, by taki wyciosał z dziecka silny filar na przyszłość dla Kościoła i dla Ojczyzny. Tylko drzewo dobre, owoce dobre rodzi. (Mat. 7,17.)

Najbliższą przeto troską ojców katolików powinno być stworzenie i urobienie silnych wiarą i zasadami nauczycieli. Gdy tego bowiem dokonamy, wówczas można będzie ręczyć za przyszłe pokolenia, wtedy urzędy i dostojeństwa w państwie obsadzone będą przez ludzi solidnych i oddanych sprawie Kościoła i narodu.

Dziś daleko jesteśmy od tego. W najczęstszych bowiem wypadkach nie tylko że nie są obrońcami praw ludu katolickiego, ale poprostu chcą go nawet pozbawić wszelkiej swobody religijnej w każdej dziedzinie życia. Obowiązkiem przeto naszym, jeśli chcemy całkowicie zwyciężyć, zastąpić dotychczasowe niedomagania i zło wprowadzeniem do życia Chrystusa, jest zwalczanie takich zakusów, przeciwstawianie fali brudów i demoralizacji w pismach i kinach—literatury zdrowej i pięknej, owianej tchnieniem Bożem, popieranie w tym celu wszelkich dobrych i szlachetnych poczynań ze strony Akcji Katolickiej.

I cały szereg innych dziedzin życia dziś zachwaszczonych i zatrutych jadem szatańskim, których oczyszczenie i uprawienie na wzór Chrystusowy — spada w największej części na barki mężczyzn.

Akcja Katolicka Akcji to nie zamykanie wiernych w kościele na ciągłej modlitwie i rozmyślaniu. Owszem potrzeba się więcej modlić, by zaczerpnąć mocy do trudów i wysiłków, szczególniej w pierwszych początkach, ale nie na tem się tylko ogranicza. Jest to raczej zbiorowy czyn, wspólna dążność do zaprowadzenia królestwa Bożego na ziemi. My więc jako „królewscy kapłani"—jak powiada św. Paweł, winniśmy pokazać innym, otoczeniu i światu, jak można i jak się powinno postępować w życiu w myśl zasad wiary naszej, jak pracować z Chrystusem w każdej dziedzinie życia i jak się wreszcie weselić i bawić. Bo i tego bynajmniej pełne życie nie usuwa. Owszem, więcej i pełniej jeszcze każe się radować życiem, ale w ramach nauki i przykazań Bożych.

Może teraz niejeden powiedzieć:—wszak ja podobnie postępuję, od początku mego życia jestem katolikiem, spełniam mniej-więcej przykazania, chodzę do kościoła i t. d., dlaczegoż ja mam

specjalnie łączyć w jakąś Akcję Katolicką, należeć do organizacji Wystarczy, jeśli sam dalej pójdę tą drogą.

Otóż odpowiem mu, że niema nic fałszywszego ponad takie twierdzenie, bo apostolstwo ludzi świeckich ma być apostolstwem zorganizowanem. Brak organizacji, dorywczość, samowola, praca w pojedynkę na różne fronty, wniosłaby tylko chaos i nie pożytek, ale szkodę przyniosły. Dziś tyle przekonań i haseł się głosi przewrotnych, tyle religji i sekt zakłada, że trudno jednemu nie zbłądzić w tym labiryncie nowych pomysłów.

Tak więc, jeśli wszelka praca społeczna musi opierać się na pewnych zasadach, regułach i metodach, by wprowadzić w społeczeństwo ład, dyscyplinę i harmonję, to szczególniej akcja katolicka, mająca w świat wprowadzić najwyższą harmonję Królestwa Chrystusowego ścisłym statutem organizacyjnym określoną i w jeden szyk i ordynek wojskowy ujętą być musi. (J. E. Ks. kard. Kakowski).

Jak wielką pomocą jest organizacja w życiu katolików, — niechaj wykaże przykład stowarzyszenia Mężów Kat. w Holandji.

Od szeregu lat zwalcza się tam niemoralne przedstawienia teatralne i filmowe. Utworzono w tym celu specjalne komisje cenzurowe katolickie które zajmują się oceną wartości moralnych sztuk teatralnych i wyświetlanych filmów. Jak wielki już jest wpływ tej komisji wynika choćby z tego, że wielu właścicieli teatrów i kin zobowiązało się nie wystawiać filmów odrzuconych przez ową komisję.

Tam również związek mężczyzn śmiało zwalcza przekleństwa, niemoralne rozmowy i zabawy pośród swych towarzyszy, obrażające żarty i śpiewy w fabrykach, warsztatach, biurach, pociągach i restauracjach, nietylko, przez bierny opór, ale również przez odważne przeciwko nim występowanie i zorganizowane protestacje.

Dokona się tego i u nas, ale tymczasem potrzeba przygotować się, urobić. Dla tego właśnie istnieje stowarzyszenie mężów kat. w Ligach parafjalnych, aby łącznie z hierarchją kościelną, kapłan z wiernymi, a wierni z kapłanem — pogłębiali znajomość prawd wiary, któraby ich uzdolniła do wyższego wyznawania i obrony tejże; by wspólnie radzili nad tem, w jaki sposób szerzyć i stosować zasady chrześcijańskie w społeczeństwie. By zaś jeszcze skuteczniej ta praca mogła postępować naprzód wy-

biera się odpowiedni i więcej uświadomiony zarząd, dla kierowania całością spraw. Jego więc zadaniem jest zwoływanie od czasu do czasu zebrania, kontrolowanie postępów swych członków i wprowadzenie ich w rozumienie dzisiejszych zagadnień moralnych, społecznych i obywatelskich by z pełnią wiary łączyli miłość ojczyzny i cnoty obywatelskiej. Obowiązkiem członków przeto jest uczęszczanie na takie zebrania, słuchanie rad i wskazówek zarządu i proboszcza, korzystania z każdej choćby najmniejszej okazji wykazania, żeśmy katolikami nie z imienia i paszportu tylko, ale z czynu i życia całego.

Tak więc udoskonalając się powoli, zataczając najprzód małe kręgi swem zbawczem działaniem, wyrośniem w przyszłości na potęgę i promieniować będziemy na cały świat. Ale powtarzam, do tego potrzeba się otrząsnąć z dotychczasowego letargu, wyzbyć się fałszywego wstydu i lęku, a zabrać z mocą i systematycznie.

Tak dziś pojmują katolicy w innych krajach swoje zadanie. Tak np. we Włoszech, gdzie potężna Akcja katolicka, zorganizowana silnie pod kierunkiem samego Ojca św., podniosła na wyżyny życie religijne całego społeczeństwa i—rozszerzyła się z taką siłą żywotną, że wszyscy i społeczeństwo i Rząd liczą się z nią i uznają za siłę poważną. Podobnie rzecz się ma we Francji, Belgji Holandji, w Ameryce, -- gdzie kilka lat temu odbył się wszechświatowy kongres Eucharystyczny, tak wspaniały, jakiego dotąd świat nie widział. (J. E. ks. Bisk. Kubina). Wszędzie więc panuje, ruch, akcja, życie.

Miejmy nadzieję, że i u nas wkrótce nastanie wiosna katolicka, czyli odrodzenie się narodu przez Kościół Jego. Już widać pierwsze jej objawy w przejęciu się głębokiem społeczeństwa owem wezwaniem do nowego życia. Potrzeba tylko zrozumieć swoje zadanie, przejąć się niem i spełnić co do joty ciążący na nas obowiązek. Gdy tylko wprowadzimy do życia naszego Chrystusa i przykazania Jego, wówczas napewno zaświeci w całej pełni lepsze jutro; Państwo nasze zupełnie zmartwychwstanie i na wzór tamtych rozwijać się będzie. Chciejmy tylko chcieć i nie zrażajmy się przeciwnościami, jakie zwykle gromadzą się na początku wszelkich poczynań. Pamiętajmy, zawsze, że z nami Bóg, bo to Jego dzieło. Do czynu więc i pracy w Imię Boże!

Pierzan.

Akcja charytatywna w parafji.

„Jeśli kamyk rzucony w wodę daje początek ruchowi fal, czyż usiłowania człowieka mogą bez śladu przepaść“ powiedział słusznie Michał Bałucki.

Pisać zamierzamy o czynnej miłości bliźniego, która przejawia się w niesieniu pomocy biednym i nieszczęśliwym, zarówno pod względem materjalnym jak i moralnym. Stosownie do tego będziemy omawiać pomoce materjalne, a więc: zapobieganie biedzie, chorobom, o opiece nad matką, niemowlętami i dziećmi oraz o pomocy moralnej.

Przedewszystkiem całą siłą musimy dążyć do tego, aby w kraju nie szerzyła się tak gwałtownie nędza jednostek, bo nietylko, jak słusznie mówią, jest ona złym doradcą, sprowadza ludzi na złe drogi, ale zniechęca ich do życia, powodując tak liczne samobójstwa. Aby temu zapobiedz musimy zwalczać bezrobocie, starać się wyszukiwać ludziom biednym pracę, niechętnych dobrym przykładem do niej zapalać. Po miastach większych mamy różne biura pośrednictwa pracy, które tem się zajmują. W parafjach i po miasteczkach także należałoby założyć już nie biuro, ale sekcję pośrednictwa pracy, któraby specjalnie zajmowała się wyszukiwaniem zarobku dla ludzi bez pracy, gdyż nie każdy może znaleść zajęcie sam.

(Wszelkich wskazówek i bliższych informacji w tej kwestji udzielić może Akcja Katolicka, która w tej parafji rozpoczyna swoją działalność).

Drugą wielką bolączką ludu biednego jest choroba. W wielu wypadkach sami ludzie są winni, gdyż nie chcą się leczyć w zaraniu choroby i boją się iść do szpitala, który jest prawdziwem dobrodziejstwem ludzkości. Zanim jednak chorego umieści się w szpitalu, należy dać mu pierwszą umiejętną pomoc.

W tym celu trzeba utworzyć **Sekcję Chorych**.

Czynność tę powierzyć można trzem najrozumniejszym i energiczniejszym mieszkankom parafji, zaopatrzywszy je w odpowiednie książki i lekarstwa. One zarządzałyby miejscową apteczką i w wielu wypadkach niosłyby użyteczną pomoc ludności, w razie zatrucia, porażenia i wypadków, o które na wsi

nie trudno. I tu Liga Katolicka też może posłużyć radami i pomocą.

Osoby prowadzące Sekcję Chorych mogłyby jednocześnie opiekować się niemowlętami i dziećmi. Tu też możnaby założyć kursa parotygodniowe na miejscu, albo też wysłać kilka dziewcząt na takie kursa do miasta. Na tych kursach nauczyłyby sie młode matki i dziewczyny, jak należy obchodzić się z niemowlętami, jak je żywić, jeżeli matka nie może karmić dziecka, aby zapobiedz tak licznym śmierciom niemowląt z przyczyny braku odpowiedniej opieki. Jest wiele popularnych książek z tej dziedziny.

W miastach większych zorganizowano specjalne poradnie dla matek i położnic, tam dają kobietom odpowiednie wskazówki, jak mają się zachować w czasie ciąży i w okresie karmienia dziecka. Po wsiach jest mało lekarzy, więc temi rzeczami musiałyby zająć się osoby, prowadzące Sekcję Chorych. Bardzo niebezpiecznym okresem w życiu kobiety jest połóg, musi być wtedy przestrzegana bezwzględna czystość i kobieta powinna w tym okresie bardzo się oszczędzać, należy zakładać Kasy połogowe, aby w razie potrzeby kobiety mogły czerpać zapomogi.

Starość dla ludzi biednych, utrzymujących się z pracy rąk swoich jest ciężka. Często ludzie na starość pozbawieni środków do życia. — I co im pozostaje, muszą wziąć kij do ręki, torbę na plecy i udać się na żebry.

Znaną była na wsi stara Antoniowa komornica, wszyscy ją znali i potrzebowali jej pracy, bo kobieta była uczynna i zdolna. Trzeba nieszczęścia, że Antoniowa, która, jak ten kołek, sama została na świecie, zachorowała ciężko, a pomimo, że wszystkim była potrzebna, jak zachorowała, przyjaciele u których mieszkała kątem, wyrzucili ją w zimie na dwór. Z płaczem biedaczka prosiła ludzi o dach nad głową, nikt z gromady nie chciał jej dopomódz. Przypadkowo wyratowała ją z biedy nasza Liga Katolicka, a to w ten sposób: Oto referentka Ligi przyjechała z odczytem, dowiedziała się o tem co się we wsi dzieje. Przekonała lud, że tak być nie może, że kobiecie starej i dawniej pożytecznej trzeba dopomódz wspólnemi siłami, zebrano więc składkę jednorazową, opodatkowano się na przyszłość, co kto mógł to dał staruszce: ten kąt u siebie, tamten mleko, a ów

pieniądze i t. d. staruszka do końca życia błogosławiła swoją wieś.

Przykład ten ilustruje nam, jak można wspólnie pomódz jednostce, ale często nie jedna osoba żąda od nas pomocy, w jednej wsi może być kilka starców niedołężnych każdy obywatel powinien starać się w miarę możności im pomóc. Za drugim swoim przyjazdem prelegentka, widząc pomyślne rezultaty swej pracy, zachęciła gospodarzy do utworzenia przytułku dla starców, proponując aby każda chata opodatkowała się w miarę możności, aby wynająć na koszt gromadki izbę i dać tam nocleg i stałą opiekę starym i chorym.

Matki zmuszone często zostawiać dzieci w domu bez opieki martwią się o nie podczas swej nieobecności. Jest to dla nich straszną udręką. I tu można zaradzić, tworząc żłobki dla dzieci w wieku przedszkolnym. W takiej ochronce lub żłobku młoda osoba mogłaby przez kilka godzin dziennie zająć dzieci zabawą, pogadankami i robótkami. Byłoby to dobrodziejstwem dla dzieci i matek, które będąc spokojne o swe pociechy, mogłyby przez te kilka godzin poświęcić się pracy zarobkowej. Na urządzenie takiego żłobka czy ochronki nawet nie wiele trzeba pieniędzy, jakaś spora izba, latem kawałek ogrodu, jedna z młodych a poważniejszych mieszkanek wsi, kochająca dzieci, za niewielką opłatę ze strony matek, mogłaby się zająć przez kilka godzin dziećmi. I tu Liga Katolicka posłużyć może pomocą i wskazówkami.

Pod względem moralnym najtrudniejsze do zwalczania są: nierząd, alkoholizm i przestępczość.

Nierząd to plaga ludzkości! Zwalczać go jest bardzo trudno. Trzy są kategorje nierządnic: z nędzy, z lenistwa i skutkiem chorobliwego usposobienia. W wypadku pierwszym należy dać pracę i to już wystarczy, aby je zwrócić ze złej drogi. W drugim wypadku jest trudniej, gdyż ten sposób zarobkowania jest łatwiejszy od wielu innych, mniej wymaga pracy. Najtrudniej jest zwalczać wypadek trzeci, tu przedewszystkiem należy dziewczęta leczyć, następnie dać im taką pracę, w której mogłyby wyładować swoją energję i temperament. Przez czynny nadzór, polepszenie warunków bytu i oświaty, odpowiednie ustawy należy zrzucić ciężar tej hańby z powierzchni Polski, my kobiety musimy w tym kierunku dołożyć wszelkich starań.

Drugą plagą jest alkoholizm, który wpływa na zwyrodnienie rasy ludzkiej i odbija się na potomstwie, szerzy się bardzo, do zwalczania jest też trudny. Tu wielką pomocą są domy ludowe, gdzieby można się zbierać w dnie świąteczne, wspólnie czytać gazety i książki. Brak domów ludowych po wsiach, przyczynia się do tego, że mężczyźni wieczory zimowe w dnie świąteczne spędzają w karczmie naturalnie przy kieliszku i często w towarzystwie kobiet niemoralnych. Jeżeli we wsi niema domu ludowego, można zbierać się po kilka osób w izbach, urządzać wspólne czytania, gawędy i rozmaite rozrywki godziwe. Kobiety jako mniej używające alkoholu, muszą w tym kierunku pracować i zwalczać najusilniej pijaństwo.

Wiele można przytoczyć przykładów z życia codziennego, w których wyraźnie zarysował się umoralniający wpływ kobiety na mężczyznę i życie społeczne.

W pewnej wsi jeden z zamożniejszych gospodarzy był nałogowym pijakiem. Do czego go to doprowadziło. Ziemia stała ugorem, w domu żona obarczona gromadą dzieci, ledwie sobie dawała radę z parobkami i gospodarstwem. Kobieta była to dzielna, więc nie upadła pod brzmieniem nadmiernych obowiązków, tylko w głębi duszy swej buntowała się przeciwko temu, co się dzieje i Boga prosiła o pomoc. A mąż każdy grosz wynosił do karczmy, ileż razy pijaniusieńkiego przyprowadzała do domu. Wyspawszy się należycie wieśniak przepraszał żonę i obiecywał poprawę. Parę dni rzeczywiście nie chodził do karczmy, ale spotkał znajomego, czy poszedł do miasta, już zapomniał o danem przyrzeczeniu i znowu pił. Zniecierpliwiona gospodyni postanowiła z tem skończyć, zaczęła myśleć nad tem jak męża odzwyczaić od picia. Przedewszystkiem prosiła sąsiadów, aby częściej ich odwiedzali, postarała się o gazety i tym sposobem zaczęli się u nich powoli zbierać inteligentniejsi gospodarze. Mąż początkowo był temu niechętny, zaraz chciał z kompanją iść do karczmy, ale już zapobiegawcza małżonka cóś znalazła do przekąszenia a nawet i kieliszek do wypicia i powoli, powoli weszło w zwyczaj, że się czekano na sąsiadów, a kto tam dziś przyjdzie na gazetkę. Za gazetką poszły książki i wspólne gawędy na tematy z gazet zaczerpnięte i wieśniak ani się spostrzegł, jak karczma przestała go nęcić, czytanie

książek wskazało mu inne drogi, chwycił się z przerażenia za głowę, jak jego rola wygląda, jakie ma biedne gospodarstwo, zabrał się sam do pracy i ani się spostrzegł, jak praca stała mu się potrzebą a odpoczynek w domu rozrywką. Wszystko go teraz interesowało, dom i dzieci, przestał zupełnie pić i stał się we wsi prawdziwym przykładem pracowitego i uczciwego wieśniaka. W rozmowach z sąsiadami zawsze chwalił swoją żonę, mówiąc, że Bóg mu ją dał aby go ze złej drogi sprowadziła.

Trzecią plagą z kolei jest przestępczość, zaczyna się to już w wieku dziecięcym i tu bieda jest podstawową przyczyną a zły przykład też odgrywa wielką rolę. Opieka nad dzieckiem, rozbudzanie zamiłowania do pracy, poszanowanie cudzej i wspólnej własności, rozbudzanie w dziecku umiłowania natury a przez to uszlachetnianie jego duszy i budzenia w niej umiłowania piękna, wpłynąć muszą na umiłowanie Boga i bliźniego oraz na zmniejszenie się ludzi złych i przestępców. Pobyt w więzieniu też ma bardzo ujemny wpływ na duszę człowieka, bezpośrednie zetknięcie się z sobą przestępców różnej kategorji, nie znieohęca do przestępstwa a przeciwnie z więzienia wychodzi przestępca wielokrotnie lepiej wyszkolony w złem, niż przed pobytem w więzieniu, naturalnie bywają wyjątki jak zawsze w życiu.

Pewien pobożny robotnik za drobne przewinie dostał się do więzienia, tam poznał, jak zły wpływ więzienie wywiera na przestępców, jak często więźniowie upadają na duchu, tracą poprostu ochotę do życia. Po wyjściu z więzienia, otoczył wychodców specjalną opieką, czekał na nich przed więzieniem, pytał się co będą ze sobą robili, namawiał ich, aby się brali do pracy, jeżeli który nie miał gdzie mieszkać to brał go do siebie i dopomagał do wynalezienia zajęcia. I my wszyscy Polacy za jego przykładem powinniśmy pomagać przestępcom do znalezienia pracy, podać im rękę, nie odpychać ich od siebie, a przestępca jednorazowy napewno do więzienia nie powróci.

Należałoby także zapobiec emigracji naszych włościan i rzemieślników do Ameryki i Prus. Rzadko się to opłaca, a przecież i tu w Polsce można znaleść pracę i zarobek, tylko musimy dążyć do tego wszyscy wspólnemi siłami, zakładając war-

sztaty pracy, ucząc się całe życie, nie zniechęcając się trudnościami.

Ogromnie trudno jest prowadzić akcję miłosierdzia poszczególnym jednostkom. Coprawda mogą one mieć dużo inicjatywy i zapałem swoim zachęcić do pracy, aby ta praca dała pomyślne rezultaty, należy się zorganizować tworząc zrzeszenia i stowarzyszenia i dopiero jednością silni możemy z posad dźwignąć bryłę świata.

Jak wiele może zdziałać wpływ jednostek mamy przykład na Liskowie, gdzie kwitnie teraz kultura i znacznie się podniosła zamożność obywateli. Wszystko to Liskowcy zawdzięczają działalności księdza Blizińskiego, który swoją inicjatywą i pracą nad ludem wieś zupełnie biedną wyniósł na pierwsze miejsce i obecnie Lisków może być przykładem dla całej Polski jak należy postępować, aby stopniowo wzrastał dobrobyt i kultura rolnicza, aby podniósł się poziom moralny współobywateli zwalczano tam alkoholizm, i wiele mniej jest przestępców, o Liskowie i ks. Blizińskim piszą w książkach, wie o nim nawet zagranica, a przecież to co zrobił ks. Bliziński i my możemy zrobić, gdy wspólnemi siłami z naszym proboszczem założymy koło Ligi katolickiej i wszyscy się do niej zapiszemy, gdyż tylko wspólnemi siłami, możemy wywalczyć sobie lepszy byt. W pracy tej musimy kierować się nie egoizmem, ale przepełniać nas musi uczucie miłości bliźniego i całego społeczeństwa. Władze rządowe i państwo liczą się tylko z organizacjami a nie poszczególnemi jednostkami, a więc i dlatego należy się jednoczyć.

Miłość bliźniego to uczucie piękne i wzniosłe. Kochaj bliźniego twego jak siebie samego—mówi Pismo Święte a więc wszyscy za Chrystusem spełnijmy to przykazanie, przejęci głęboką miłością ojczyzny i bliźniego pracujmy dla dobra ogółu, wypełniając przedewszystkiem swe obowiązki, postępujmy tak zawsze, abyśmy byli w zgodzie ze swoim sumieniem.

Janina Łabęcka.

Ku nieznanym wybrzeżom.

I.

We mgle porannej kierowałem ku wam
swoje niepewne kroki
o czarodziejskie, o dziwne wybrzeża,
spowite w mrok tajemnicy.
Przy pierwszych brzaskach, złoconych jutrzenką
bladły na niebie ostatnie gwiazdy.
Błąkały się jeszcze me senne marzenia,
a duch mój, ciągle w ich mocy
modlił się, błagał —
modlił się do Nieznanego Boga.

II.

Przy zimnem świetle dnia ja idę
jak kiedyś — —
przez pola odłogiem leżące —
mgła się rozprasza i tam przedemną
widzę... jak stroma jest ścieżka górska
i jak to wszystko jest jeszcze daleko,
to wszystko, com widział we śnie.

III.

Będę szedł, póki nie znikną ciemności,
obrócę krok odważny
ku brzegom tak upragnionym —
aż tam — gdzie błyska na górze,
między poświatą nowych gwiazdozbiorów
i żarem ogniów zwycięskich
ŚWIĄTYNIA, KTÓRA JEST MI OBIECANA,
ŚWIĄTYNIA, KTÓRA NA MNIE CZEKA.

Włodzimierz Sołowiew,
przełożył
Tadeusz Kordyasz.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Akcja Katolicka a chrześcijański ruch robotniczy.*)

(Na marginesie polemiki między ks. Kowalkowskim a ks. Dr. Kozłowskim).

W grudniowym numerze poznańskiego „Przewodnika Społecznego” ukazał się artykuł wstępny pióra ks. Dr. E. Kozłowskiego, polemizujący z poglądami ks. A. F. Kowalkowskiego, za-

***) Artykuł dyskusyjny.**

mieszczonymi w № listopadowym „Pro Christo" na temat: „Akcja katolicka a robotnik przemysłowy".

Nie jest zadaniem dzisiejszych naszych wywodów brać w obronę ks. Kowalkowskiego, sądzimy bowiem, że sam autor będzie miał sposobność wypowiedzieć się nieraz jeszcze na ten temat, a pożytecznej i wyjaśniającej wiele spraw polemiki bynajmniej tamować nie zamierzamy. Chodzi nam dzisiaj o sprostowanie pewnego nieporozumienia i dorzucenie kilku nowych myśli a propos poruszonych zagadnień.

Czytaliśmy kilkakrotnie artykuł ks. Kowalkowskiego i odnosimy wrażenie, że streszczenie jego, zamieszczone na początku artykułu wstępnego „Przewodnika Społecznego" nie oddaje istotnych i najważniejszych idei autora, raczej zupełnie z innego punktu widzenia rozpatruje powyższe zagadnienia. Nie chcemy wyprzedzać wyjaśnień samego autora, stwierdzamy jednak, że nie dopatrywaliśmy się w jego artykule tak daleko idącego krytycyzmu w stosunku do „chrześcijańskiego ruchu społecznego", jak sądzi „Przewodnik Społeczny". Przeciwnie, autor omija raczej starannie nasuwającą się logicznie wśród jego wywodów krytykę tego ruchu — natomiast ciągle wraca do głównej swojej myśli: co „Akcja katolicka", jako wyraz apostolstwa w zakresie swojej działalności wszechstronnego, a więc i społecznego, *kierowanego przez duchowieństwo*, działającego ponad tendencjami partyjnymi i gospodarczymi może zdziałać dla przeciwstawienia się prądom materjalistycznym wśród rzesz pracujących i przybliżenia ich do Kościoła. Charakterystyczne jest przytem, że wszystkie konkretne cele, czy środki podawane w artykule, jak odrodzenie religijne rodziny, obudzenie i ożywienie poczucia wspólności parafjalnej, wywołanie i wzmocnienie ruchu liturgicznego, wreszcie usunięcie godnych pożałowania nieporozumień na tle materjalnym między duszpasterzem, a jego parafjanami — w znacznej mierze leżą w rękach duchowieństwa, a chociaż muszą być urzeczywistnione przy czynnej pomocy świeckich katolików, tem nie mniej kierownictwo akcji musi być przy ich realizacji w rękach duchowieństwa. Widzimy więc, że ks. Kowalkowski ma na myśli wyłącznie te środki, które należą bezspornie do kompetencji Akcji katolickiej. I nic dziwnego — to właśnie jest tematem jego artykułu.

Lecz to nie wystarczy. Bardzo słusznie „Przewodnik Społeczny" rozszerza ramy zagadnienia i sięga do repertuaru środków bardziej świeckich, lecz nie mniej koniecznych. Wywody jego, jako bardzo ciekawe, przytaczamy in extenso:

„Niewątpliwie odrodzenie religijne rodziny, obudzenie i ożywienie poczucia wspólności parafjalnej i wywołanie oraz wzmocnienie ruchu liturgicznego mają niezmiernie wielkie znaczenie dla Kościoła. I rzeczywiście kwestja robotnicza byłaby z swej strony religijnej rozwiązana, gdyby rodzina robotnicza stała się twierdzą religijności, gdyby robotnik brał żywy udział w życiu parafjalnem i był gorliwym uczestnikiem ruchu liturgicznego. Nie byłyby wtedy te prądy radykalno-społeczne z swem nastawieniem antyreligijnem niebezpieczne. Lecz są to wszystko cele, do których dążyć należy, a nie środki, któremi trzeba się posługiwać w obronie robotnika przed atakami na jego religijność i przywiązanie do Kościoła. I właśnie cały błąd autora artykułu omawianego polega na pomieszaniu celów ze środkami.

Jakże bowiem można podnosić życie religijne rodziny, jeżeli jej głowa a często i członkowie siedzą w organizacjach, będących siedliskiem propagandy antyreligijnej, i tam przesiąkają ich nastrojem? Jakże ma robotnik zżywać się z parafją i łączyć się coraz ściślej z jej organizacją i pracą, jeżeli ta parafja jest mu czemś zupełnie obcem, a często nawet nienawistnem, jeżeli, jak to bywa w wielkich ośrodkach przemysłowych, on wogóle nie wie, do której parafji należy, bo się nigdy o to nie troszczył, jeżeli nie wie, jak jego proboszcz wygląda lub się nazywa, bo go nigdy nie widział ani o nim nie słyszał? Jakże ma go ogarnąć ruch liturgiczny, jeżeli on do kościoła wcale nie chodzi i praktyki religijne już dawno, często nawet jeszcze w wczesnej młodości zarzucił?

Życie religijne rodziny robotniczej podniesie się wtedy, jeżeli jej głowa i członkowie nie będą podlegali wpływowi złych organizacyj, lecz przeciwnie w dobrych organizacjach będą się umacniali w swych przekonaniach religijnych i wyrabiali w sobie cnoty rodzinne. Robotnik wtedy zżyje się z parafją i jej pracą, jeżeli właśnie na terenie swej organizacji spotka się z swym księdzem parafjalnym. I zostanie on wtedy pociągnięty przez ruch liturgiczny, jeżeli przez swą organizację przyzwyczai się do częstych praktyk religijnych i znajdzie sposobność do liturgicznych zainteresowań.

Główne niebezpieczeństwo dla robotnika płynie z organizacyj o zabarwieniu antyreligijnem, przez nie przedewszystkiem obojętnieje on w wierze, traci ją i odstręcza się od Kościoła. Trudno zaś obyć się w obecnych czasach robotnikowi bez organizacji, daje mu ona wiele korzyści. Konieczną więc jest organizacja dobra, którąby go nietylko odciągała od złej, ale także urabiała jego ducha.

Na poparcie swoich słów cytuje ks. Dr. Kozłowski ustęp z Encykliki Rerum Novarum, w którym Wielki Papież poleca katolikom tworzyć samodzielne organizacje w celu polepszenia bytu warstw pracujących i uchronienia ich od wpływu związków

socjalistycznych, dalej pouczenie Papieża Benedykta XV (list do Biskupa z Bergamu) do duchowieństwa, aby działało jaknajintensywniej na polu gospodarczo-społecznym, wreszcie list św. Kongregacji Soboru do ks. Biskupa w Lille, będący najgorętszą obroną i pochwałą katolickich organizacyj robotniczych, stwierdzający, że w obecnym stanie rzeczy Kościół uważa zakładanie związków zawodowych za „rzecz moralnie konieczną“. Potem czytamy co następuje:

Artykuł, którym się teraz zajmujemy, wysuwa przeciw chrześcijańskim organizacjom robotniczym ten zarzut, że mimo ich istnienia i pracy jednak robotnik masowo idzie na lep agitacji socjalistycznej i komunistycznej i odpada od Kościoła. Zarzut to poważny, bo rzeczywiście prądy socjalistyczne oraz komunistyczne wielkie robią postępy a równolegle do tego i niewiara się rozszerza wśród rzesz robotniczych. Nie jest to jednak żaden argument przeciw pożyteczności i konieczności chrześcijańskich organizacyj robotniczych. Porównajmy bowiem te kraje, w których już od dłuższego czasu pracują chrześcijańskie organizacje robotnicze, z temi, w których one dopiero od niedawna podjęły swą akcję lub bardzo słabo pracują. W takiej Francji niemal aż do bardzo niedawna mieli prawie całkowity monopol na organizowanie robotnika socjaliści, chrześcijański ruch robotniczy istnieje tam dopiero właściwie od końca wojny, to też prawie zupełnie spoganiał francuski robotnik. W Niemczech wprawdzie prądy socjalistyczno-komunistyczne i antyreligijne porobiły wielkie szczerby wśród robotników katolickich, lecz z drugiej strony bardzo silne rzesze robotnicze stoją jeszcze niewzruszenie pod sztandarem Krzyża; trzymają je zaś tam niewątpliwie m. i. także chrześcijańskie organizacje robotnicze. Holandja, gdzie katolickie organizacje robotnicze są bardzo dobrze postawione, nie zna prawie wcale niebezpieczeństwa czerwonego dla robotnika katolickiego; pozostał on w całej masie wiernym swej religji i Kościołowi. A w Belgji odradzający się katolicki ruch robotniczy nietylko zatamował postępy fali socjalistycznej, lecz nawet ją zwycięsko już wypiera z terenów przez nią zajętych, zgodnie z swym hasłem: powrócić kraj Chrystusowi. Także w naszej Ojczyźnie w b. dzielnicy pruskiej, gdzie chrześcijański ruch społeczny wyprzedził robotę socjalistyczną „czerwoni” niewielkie mają wpływy i robotnik naogół pozostał wiernym swej religji i Kościołowi, gdy w drugich dzielnicach jednak propaganda socjalistyczna i komunistyczna poczyniła wielkie szkody.

Nie chcemy jednak twierdzić, że chrześcijańskie organizacje robotnicze zdały we wszystkiem świetnie swój egzamin. Gdyby autor artykułu zrobił im zarzut, że dopuściły się one pewnych zaniedbań, że nie zawsze dość intensywnie pracowały, że nie zawsze wykazały należytą energję, ruchliwość, inicjatywę, moglibyśmy się z nim zgodzić. I całkowicie bylibyśmy po jego stronie, gdyby był wysunął postulat, by one więcej niż dotychczas starały się urabiać duszę robotnika, by systematyczniej pracowały nad ożywieniem życia religijnego rodziny robotniczej, nad ściślejszem zespoleniem robotnika z organizacją oraz pracą parafji, nad wzbudzeniem w nim zainte-

resowania dla spraw liturgicznych. Katolicki ruch robotniczy musi bowiem zaliczać te zadania do swych najgłówniejszych i najpierwszych.

I tu dochodzimy do głównego zagadnienia. Doszli do niego obydwaj Szanowni Polemiści, lecz je celowo lub przypadkiem pominęli, obawiając się może jego drażliwości, lub uważając inne sprawy za ważniejsze. My zamierzamy się nad nim trochę zatrzymać.

Dlaczego to w Polsce chrześcijański ruch społeczny jest tak słaby, że nie stanowi dostatecznej zapory przeciwko socjalizmowi i innym prądom wywrotowym. Dlaczego z trzech prądów myśli i czynu, rywalizujących o miejsce pod polskim słońcem: socjalizmu, nacjonalizmu i ruchu chrześcijańsko-społecznego — ten trzeci kroczy na ostatnim miejscu i rozwija się bardzo powoli.

Będą może tacy, którzy winę niepowodzenia widzieć będą w politycznym charakterze tego ruchu. Nonsens. Każdy ruch, który chce coś zdziałać w całokształcie stosunków społecznych musi mieć ambicję do oddziaływania na aparat państwowy i jego funkcje. Inaczej będzie to ruch wyłącznie religijny, naukowy, czy literacki, a i taki po pewnym czasie może zapłodnić dziedzinę życia politycznego i wytworzyć instrument oddziaływania w sferze politycznej. Wszak w Niemczech, Belgji, Austrji, Holandji, Francji i innych krajach kultury zachodniej ruch społeczny posiada zupełnie wyraźne tendencje i zabarwienia polityczne, a mimo to działa, rozwija się, a nawet niekiedy bierze czynny i decydujący udział w rządach krajem.

* * *

Są poglądy, jakoby ruch ten powstał w Polsce za wcześnie i dlatego nie może się rozwinąć, jak ten owoc przedwcześnie zerwany z drzewa, gdyż społeczeństwo nie jest jeszcze przygotowane do jego przyjęcia. Zwolennicy takiego poglądu uważają, że najpierw trzeba przeorać grunt Akcją katolicką, a potem dopiero na tej roli wzejść będą mogły owoce idei Leona XIII. Stańmy jednak na twardym gruncie faktów. Encyklika Rerum Novarum ukazała się w r. 1891 i w roku bieżącym obchodzić będziemy jej 40-lecie. W chwili, w której pierwszy egzemplarz Encykliki wyszedł z druku organizacje chrześcijańsko-społeczne istniały już w szeregu krajach zachodniej i środkowej Europy. Jeżeli przyjmiemy za datę powstania tego ruchu w Polsce rok 1905, kiedy tworzyły się pierwsze Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich w Kongresówce — to i tak Polska spóźniła się

o dobre lat kilkadziesiąt w stosunku do Europy a 15 lat w stosunku do daty ukazania się Encykliki. Czy można przypuszczać że Polska w rozwoju cywilizacyjnym znajduje się nie o kilkadziesiąt, lecz o kilkaset lat poza Europą? Czy dopiero przypuszczalna i możliwa, walka między Kościołem a państwem w Polsce w latach czterdziestych, czy pięćdziesiątych naszego wieku ma powołać do życia silny ruch chrześcijańsko-społeczny, jako antidotum przeciwko uciskowi religijnemu i panowaniu sekt masońskich, czy chłop i robotnik polski ma się stać poganinem, aby dzieci nasze miały go powtórnie nawracać na wiarę chrześcijańską!

Ruch chrześcijańsko-społeczny w Polsce istnieje. Znalazła się garstka ludzi, która odpowiedziała w sposób godny 30-miljonowego Narodu z przydomkiem: „Semper fidelis" — na wielkoduszne wezwanie Leona XIII-go — ona ocaliła honor Polski wobec Europy i kultury — powstały Stowarzyszenia kulturalno-oświatowe, istnieją liczące około stu tysięcy ludzi związki zawodowe chrześcijańskie, powstają organizacje młodzieży pracującej, uniwersytety robotnicze i t. d.

Dlaczegóż więc ruch ten jest tak słaby i rozwija się bardzo powoli. Czyżby robotnicy byli zdemoralizowani i nie przemawiały im już do duszy hasła katolickie. Bynajmniej. Każdy praktyczny działacz, który nie tylko przy biurku o idei katolickiej opowiada, ale tak samo stara się ją w życiu społecznym realizować, wie, że wśród robotników polskich idea ta spotyka się zawsze z niesłabnącym entuzjazmem i daleko idącym poparciem. Niestety, do prowadzenia organizacji chrześcijańsko-społecznych nie wystarczą sami robotnicy, potrzebna jest także inteligencja, zarówno duchowna, jak i świecka — ci, którym Leon XIII specjalnie polecił zakładać te organizacje i nimi kierować.

I tu trzeba stwierdzić smutną prawdę: inteligencja polska zawodzi z małemi wyjątkami, nie ma jej przy warsztatach pracy społecznej. Na posterunkach tych znajdujemy zaledwie garstkę inteligencji, reszta jest obojętna, albo znajduje się w obozie przeciwników, tak, że wymieniana przez nas garstka, zwracając się o pomoc i poparcie do t. zw. inteligencji katolickiej spotyka się zawsze z zimnym spojrzeniem i kamiennym sercem, z dziwną obojętnością ze strony tych, których obowiązkiem jest kultywować miłość i sprawiedliwość. Nawet dobrego słowa zachęty

i uznania od nikogo nie usłyszą, bo ruch nacjonalistyczno-liberalny, ogromnie w Polsce rozwielmożniony, wykorzystujący zręcznie dla celów politycznych hasła katolickie — zwalcza organizacje chrześcijańsko-społeczne z niesłychaną wprost zaciętością, używając przytem metod pozbawionych wszelkich cech dobrej woli — tak, jakby w dzisiejszych ciężkich czasach kryzysu gospodarczego i wzrostu w masach nastrojów rewolucyjnych nie było nic innego pożyteczniejszego do roboty, jak rozbijać i psuć akcję chrześcijańsko-społeczną! Oprócz 3—5 pism nie mamy właściwie w Polsce niezależnej prasy codziennej katolickiej. Istnieje wprawdzie liczna prasa ruchu nacjonalistyczno-liberalnego, przyznająca się oficjalnie do ideałów katolickich. Obserwujemy jednakże bardzo charakterystyczny i dużo dający do myślenia fakt, że prasa ta odsądza systematycznie i celowo organizacje chrześcijańsko-społeczne od wszelkiej zasługi, starając się je zdyskredytować w oczach polskiej inteligencji i wykazać, że ruch ten jest w Polsce zbędny, a nawet szkodliwy, gdyż robi rzekomo konkurencję t. zw. ruchowi „narodowemu". Z niesłychaną lekkomyślnością i złośliwością, dla względów egoistyczno-partyjnych — zwalcza się w Polsce ruch, który stanowi niezbędną komórkę organizmu duchowego narodu. Jest rzeczą jasną i bezsporną dla każdego człowieka rozsądnego, że robotnik polski, a w znacznej mierze także i włościanin może być uratowany dla Chrystusa i Narodu tylko pod skrzydłami ruchu opartego na zasadach Leona XIII-go; organizacje nacjonalistyczno-liberalne z natury swej nie są zdolne przyciągnąć pod swoje sztandary większych rzesz fizycznie pracujących i upośledzonych społecznie.

W gruncie rzeczy całą winą ruchu chrześcijańsko-społecznego w Polsce jest głównie jego słabość, wywołana właśnie niczem innem, jak brakiem poparcia i zrozumienia ze strony inteligencji katolickiej.

Na zmaterjalizowanie dusz i serc inteligencji t. zw. katolickiej skarżył się już w swoim czasie organ papieski: „Osservatore Romano", który w swoim czasie zamieściliśmy prawie w całości na łamach „Pro Christo". Artykuł ten twardo i zdecydowanie uderzał w panujące wśród tej inteligencji poglądy liberalno-kapitalistyczne i kończył się groźbą: „Biada wam, obłudni faryzeusze"! Aby wykazać, że objawy przez nas sygnalizowane, są dostrzeżone tak samo przez innych zacytujemy arty-

kuł „Przeglądu Powszechnego" z grudnia 1930 r., w którym znany publicysta katolicki ks. Jan Urban T.J. po dokładnym zanalizowaniu metod używanych przez współczesny bolszewizm przeciwko religji i Kościołowi i środków zaradczych, które należy podjąć przeciw tej akcji—pisze dalej co następuje:

Ale najdzielniejszym środkiem apologji chrześcijaństwa będzie dalsze urzeczywistnianie w jego imieniu i przez nie idei sprawiedliwości społecznej. Oskarżenia, rzucane mu w twarz przez ateizm rewolucyjny, zmuszają chrześcijaństwo do pilniejszego obrachunku sumienia czy dostatecznie wywiązuje się ze swoich społecznych zadań. Stawiając oczywiście na pierwszem miejscu wieczne zbawienie dusz, nie możemy w religji i Kościele widzieć tylko łodzi, przeprawiającej ludzi na tamten brzeg. Chrześcijaństwo i tutaj ma olbrzymie posłannictwo -- przetwarzania grzesznego, pełnego niesprawiedliwości świata na Królestwo Boże. Może niegdyś było wskazanem usuwanie się od rzeczy i spraw doczesnych, by łatwiej oddawać się wiecznym; w naszych czasach, zdaje mi się, trudno zbawić duszę swoją inaczej, jak oddając ją całkowicie na służbę Królestwu Bożemu i sprawiedliwości jego.

Wytyczne dla tej pracy, jej zasady i metody, zostały naszemu pokoleniu wskazane przez nieśmiertelne encykliki społeczne Leona XIII, uzupełnione przez jego następców na Stolicy Piotrowej. Czy atoli wszyscy, którzy się poczytują za katolików, zrobili wszystko, co leży w ich mocy, aby wskazania Kościoła urzeczywistnić? Zarówno papieże, jak cały szereg biskupów katolickich głośno potępiają nadużycia nowoczesnego kapitalizmu, — czy atoli mało jest chrześcijan i katolików, którzy całego systemu z jego nadużyciami i zbrodniami względem klas pracujących bronią, jak świętości jakiej, którzy zainteresowani w utrzymaniu jego sabotują, że tak powiem ucha ewangelji, do której się przyznają? Właśnie panujący w świecie mamonizm, kult złotego cielca, przygotowuje najskuteczniejszy grunt pod bolszewizm, a zarazem dostarcza mu pretekstu do oskarżania chrześcijaństwa o niemoc społeczną, jeśli nie o świadomą zmowę z książęciem świata tego.

Chrzescijaństwo zatem musi zdobyć się na większy radykalizm w żądaniach reform społecznych i na większą aktywność w realizacji tych żądań, Zdaniem księdza biskupa Kubiny z Częstochowy, „dla opanowania stosunków w tej dziedzinie w dzisiejszym stanie rzeczy już nie wystarczy zwykła polityka socjalna, nie wystarczą mniejsze, lub większe reformy socjalne w ramach dzisiejszego ustroju gospodarczego, nie wystarczą różne akcje zaradcze — choć i one są potrzebne — ale trzeba odnowić i odmienić całokształt życia społecznego i z niem związanego życia gospodarczego od samych podstaw, trzeba przywrócić w pełnej sile, bez kompromisów, prawo Boże". Dostojny autor nie waha się posunąć do twierdzenia, że „kapitalizm bezwarunkowo musi zostać zastąpiony przez inny sposób produkcji" i że jeżeli tego rodzaju zmian nie dokonamy na drodze spokojnej ewolucji, możemy być pewni, że lada dzień wbrew naszej woli na drodze gwałtownej rewolucji będą nam narzucone zmiany naprawdę radykalne, które zamiast Królestwa Chrystusowego, do którego dążymy, stworzą istne królestwo sza-

tana na ziemi". Jeśli sam kapitalizm jest ślepy i nie widzi na jak niebezpiecznym wulkanie stoi, niechaj przynajmniej nie spada na chrześcijaństwo zarzut, że mu oczu nie otwierało, albo, że poprzestając na przestrogach, nie pracowało czynnie nad usunięciem jego niesprawiedliwości. I dlatego nie można nie zgodzić się z Ks. Biskupem, gdy mówi, że kwestja społeczna wysunęła się dziś jako najaktualniejsza, najwięcej paląca, na pierwszy plan działalności całej ludzkości", i że ona właśnie winna stać się najważniejszą troską „Akcji katolickiej".

Powtórzymy od siebie jeszcze raz, iż intensywna akcja społeczna na rzecz idei sprawiedliwości społecznej, na rzecz klas uboższych i przez kapitał wyzyskiwanych, będzie najlepszą ochroną religji — nie wobec samych ateistów, bo ci tej akcji najbardziej się boją i okrzyczą ją jako nowe usypianie czujności i aktywności proletarjatu — ale wobec właśnie tego proletarjatu, który pragnie przy Bogu pozostać ale pragnie także widzieć, że te instytucje, które mu Boga reprezentują, czynią wszystko, aby mu wymierzoną została sprawiedliwość. Jeśli tego widzieć nie będzie, to próżne wszystkie nasze wysiłki, by go przed bolszewizmem uchronić, bo jak mówi ks. biskup Kubina, „nędza społeczna i krzywda mas... zawsze silniej będzie przemawiała za bolszewizmem, niż wszystkie inne argumenty przeciw niemu."

Dodajmy jeszcze, że kwestja społeczna posiada pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju naszego Narodu. Nie tani frazes quasi patrjotyczny, będący czasami parawanem zakrywającym walkę o władzę i wpływ, lecz pozytywna praca dla Narodu winna być miarą zasługi ludzi i organizacyj. Naród tylko wówczas będzie potężny i harmonijnie rozwinięty, gdy między jego warstwami będzie panować jaka taka równowaga i współdziałanie. Tylko program Leona XIII, program chrześcijańsko-społeczny zdolny jest zaprowadzić między polskim chłopem, robotnikiem, stanem średnim i inteligencją współdziałanie, ład i harmonję. Zarówno socjalizm, jak i liberalny nacjonalizm reprezentują pod tym względem kierunki skrajne,prowadzące do konfliktów społecznych.

Nie zdołała tego pojąć i zrozumieć dotychczas polska inteligencja katolicka, ale jesteśmy pewni, że zrozumie w przyszłości bliższej lub dalszej. Oby tylko nie zapóźno, czasami bowiem się zdarza, że za naukę bardzo drogo płacić trzeba — mamy przykłady w historji....

Streszczając się, powtarzamy: Dwie istnieją główne przyczyny utrudniające rozwój ruchu chrześcijańsko-społecznego w Polsce: 1) obojętność i nieuświadomienie polskiej inteligencji, 2) przytłaczająca walka, którą wydał temu ruchowi wojujący o władzę i potęgę polityczną nacjonalizm liberalny. Gdy te przeszkody zostaną, choć częściowo i stopniowo usunięte—chrze-

ścijański ruch społeczny pójdzie naprzód drogą wspaniałego rozwoju i widmo bolszewizmu zostanie z Polski raz na zawsze usunięte. Wierzymy, że to się stanie, nie odrazu, ale stopniowo. Nie ulega wątpliwości, że stać się to może przez wysiłki i prace Akcji katolickiej. Wprawdzie ma ona wiele innych także prac przed sobą. Jednakże to, o czem pisaliśmy, byłoby jednym z zadań najważniejszych i najaktualniejszych.

Stefan Kaczorowski.

Z pojęć człowieka pierwotnego

Jak poranek dnia letniego, pełny tajemniczych mgieł, oparów, barw, promieni i świeżości, ma szczególniejszy urok i wdzięk dla każdego z nas, tak poranek życia ludzkości na ziemi, spowity we mgłę nieznanego i niepewnego, bardziej niż życie współczesne pociąga umysły ludzkie do badań i dochodzeń. I nie dla prostej tylko ciekawości i rozrywki, ale dlatego, że w tych mgłach kryją się odpowiedzi na wiele niepokojących nas pytań i rozwiązania pierwszorzędnych dla nas zagadnień.

Nas, którzy cieszymy się promiennym darem wiary, pytania te nie dręczą, jednakże choćby ze względu na tych braci naszych, co poszli przyziemnemi drogami ułomnego rozumu i potykają się w pomroce zbyt naturalnych przypuszczeń i omyłek, powinniśmy zaciekawić się tą dziedziną, wobec doniosłych nowych danych, których coraz bardziej przybywa.

Bo w miarę oddalenia się od czasów pierwotnych, wzrasta zaciekawienie do nich, w miarę zaciekawienia wzmagają się poszukiwania; z poszukiwaniami mnożą się odkrycia i występują odpowiedzi na pytania, a odpowiedzi chylą się coraz wyraźniej ku temu,... co nam z góry dało poznać Objawienie.

Według pomysłów, wysnutych z teorji rozwoju, wypadałoby napozór słusznie — że człowiek pierwotny żył w stanie półzwierzęcym, bez przemysłu, sztuki i religji. Tymczasem badania dowiodły i coraz jaśniej dowodzą, że tak nie było, owszem, że nawet nieraz było przeciwnie za wyjątkiem tych wypadków, gdzie znaleziono jakieś pojedyncze kości ludzkie, naprzykład szczękę dolną lub część czaszki, znaleziska pełniejsze wykazują szkielety

otoczone narzędziami i najwyraźniej z umysłu złożone do grobu. Znaleziono wiele narzędzi zdobionych, rzeźb i rysunków. Wszystkie tego rodzaju dane tak wiele mówią o rozumie, pomysłowości, poczuciu artystycznem i religijności człowieka pierwotnego, że dziś chyba tylko ignorant lub uporczywy przeczyciel mógłby odzywać się o jego półzwierzęcym stanie.

Odłożywszy nabok inne punkty, weźmiemy narazie pod uwagę jeden: pojęcia i wierzenia człewieka pierwotnege, a z pośród nich parę ciekawych szczegółów.

Co można wnioskować, gdy się znajduje szczątki ludzkie—kości, w bardzo głębokich warstwach ziemi—których epokę można określić—leżące wraz ze szczątkami ogniska i kamiennemi narzędziami rozłożonemi obok? Oto, że zmarłego pochowano w tej jaskini, w której mieszkał, wraz z ogniskiem i sprzętami, których za życia używał. Tak wygląda znalezisko w jaskiniach Grimaldi, między Vintimitle a Mentoną. Grób położony jest w warstwach odpowiadających okresowi auryniaceńskiemu, a narzędzia kamienne należą do typu czeleńskiego, to jest do najstarszych, jakie ręka ludzka wyłupała.

Jaka myśl tkwi w szczegółach urządzenia grobu?

Ta, najwyraźniej, że wierzono w życie pozagrobowe. Ów człowiek pierwotny, którego wielu uczonych poczytywało za półzwierzę, okazuje się posiadającym wysokie pojęcia, wyższe niż materjalistów nam współczesnych; pojęcia które nie mogły mu przyjść znikąd inąd, jak tylko... z Nieba.

Ale pocóż zmarłego zaopatrywał w narzędzia, do życia na ziemi potrzebne? Powiadają, że widocznie wobrażał sobie życie pozagrobowe podobnem do ziemskiego. Ale może być inna jeszcze przyczyna: szanując ciało, ziemską powłokę zmarłego, przez szacunek dla niego składał do grobu także narzędzia jego, nieśmiąc brać ich do własnego użytku. Bo wraz ze śmiercią człowiek stawał się w jego oczach uświęconym, a z nim do pewnego stopnia i dobytek, który do niego należał. A może pogrzebane ze zmarłym narzędzia jego były poprostu symbolem życia pozagrobowego.

Tak było już w paleolicie i archeolicie — najdawniejszych epokach istnienia człowieka.

I grobów podobnych jest wiele rozmieszczonych po całej Europie zachodniej. Gdzie brakło jaskiń, robiono grobowce

sztuczne—z płyt kamiennych; jedne płyty stawiano pionowo, inne na nich poziomo, i tworzono komory kamienne, im później, tembardziej złożone z kurytarzami, z alejami z kamieni; tem okazalsze, nieraz nawet potężne—bo groby achemenidów w Persji i faraonów tebańskich oraz piramidy to w zasadzie takie same grobowce, jak tamte pierwotne.

Nazwano je, z bretońska, dolmenami.

I widać ta wiara w życie pozagrobowe nie była zjawiskiem ograniczonem do pewnych tylko miejsc ziemi; musiała być powszechną, bo dokąd badania sciślejsze datarły, tam odkryto dolmeny. Niema ich tam, gdzie nie mieszkał w owych epokach człowiek, lub gdzie zbywało na materjale kamiennym. Gdy miejscowości z dolmenami wyznaczono na mapie, to ogromne obszary Starego Świata okazały się objętemi przez nie: od wysp Brytańskich, przez Galję, Hiszpanję, Danję, Skandynawję, Italję, Bałkany, całą Afrykę północną, kraje od Araratu, poprzez Indje do Bramaputry. Ale i Korea i Japonja posiadają podobne starodawne pomniki z kamienia.

To pisano przed wojną (J. Morgan. L'humanité préhistorique). A dziś wiadomo więcej. Wiemy dziś, że przedhistoryczne kamienne pomniki ciągną się dwoma długimi pasami przez Azję. Syberja południowa, ów kraj do niedawna uważany za pusty i dziki, usiany jest słupami z kamienia; w pobliżu Minusińska (nad Jenisiejem) sterczy cały las takich bloków. Spodziewać się można, iż wykryty zostanie dalszy ciąg tych kamieni, i Europa połączy się tym pasem ze wschodnim krańcem Azji.

A na południu pomniki przedhistoryczne przekraczają granice Indji: idą przez Asam, Birmę, Laos i Tonkin. I tu nie kres jeszcze megalitom: nie tak stare, ale takiegoż typu kamienie ciągną się po wyspach Indonezji. Są na Sumatrze, Jawie, Nias, Sumba, Flores, Borneo, częściach Celebesu. I na tem nie koniec:—znaleziono je w Polinezji, na wyspach: Rarotonga, Tahiti, Markizach, i aż na wyspie Wielkanocnej, która stanowi wschodni kraniec wielowyspia oceanu Spokojnego, wysunięta najbliżej lądu Ameryki południowej.

Zadziwiająco szerokie rozpowszechnienie! A co dziwniejsza, to że owe tajemnicze budowle, których znaczenie pogrzebane jest w ciemnych otchłaniach wieków, zostały nareszcie wytłómaczone... praktyką dni naszych!

Oto ludy zamieszkujące krainy położone miedzy Tybetem, Chinami a Malaką, tak zwane ludy tybeto-birwańskie, oraz mieszkańcy wysp Sundzkich i sąsiadujących z niemi archipelagów, ludy austroazjatyckie za dni naszych stawiają dolmeny, menhiry i kromlechy. U Khasi: naprz. w Asamie, w górach, sterczą pojedyncze kamienie pionowo ustawione ręką ludzką. Tacy, naprzvkład, angami, w Birmie, mają przy swych wioskach całe placyki, obstawione w koło jakby ławami kamiennemi, wśród których bywają także po dwa kamienie wzniesione, ułożone jeden na drugim; a do miesca takiego prowadzą w skale wykute schodki. Miejsce takie jest miejscem uroczystem, uświęconem i niejako chlubą wioski. Na owym pojedynczo sterczącym kamieniu, lub na podwójnym, wykute bywa zagłębienie. W wielu miejscowościach zagłębienie jest podwójne i ma kształt stóp ludzkich. To miejsce, którego nie zajmuje nikt z żywych, bo je przeznaczono dla ducha wielkiego jakiego wodza lub księcia zmarłego, który znakomitych czynów dokonał za życia i dobrze się przysłużył swemu narodowi. Gdy w chwili ważnych obrad najstarsi z ludu zasiądą na kamieniach dokoła, duch wielkiego przodka zstępuje na przeznaczone dla siebie miejsce i z niego duchowo przewodniczy zebraniu. Od niego to, z wierzchołka kolumny kamiennej, spływają na obradujących dobre pomysły i natchnienia. W jego obliczu żyjący zawierają umowy i nie śmią ich potem złamać, pomni, kto zobowiązań ich słuchał. U niektórych plemion w uroczyście krajowe zbiera się lud na takiem miejscu; odbywają się walki lub tańce obrzędowe. Nieraz i groby innych ziomków skupiają się w pobliżu. A w czasach pokoju i pracy duchy wielkich zmarłych patrzą z wysoka na pokolenie żyjące, na jego pola ryżowe, na chaty i roboty.

I cóż jest to wszystko, jeżeli nie wyraz łączności duchowej żyjących ze zmarłymi, teraźniejszej ludzkości z minioną, jeżeli nie — „świętych obcowanie".

Domyślić się łatwo, że jednakowe co do myśli pomniki przybierają nieraz kształty urozmaicone, zależnie od czasu i ludu. Pod ruinami miasta Dimapur, nad Bramaputrą, menhiry w aleję ustawione, mają postać jakby wielkich grzybów zdobnych w ornamenty; bo lud tamtejszy osiągnął dość wysoką kulturę artystyczną. Innym kamieniem nadano kształt V rzeźbionego w kwiaty i postacie zwierząt. U szczepów czin, w Birmie,

kamień główny nosi na sobie wyobrażenie zmarłego, żony jego i dzieci. Na wyspie Nias stoją istne obeliski, z bogatą plastyka, z rzeźbionymi śladami stóp ludzkich.

Czy nie ta sama myśl wiodła owych przedhistorycznych przedgreckich budowniczych, gdy stawiali koliska z bloków—ław kamiennych w Leukas, na wzgórzach attyckich, w Mycenach,—co i późniejszych o tysiące lat mieszkańców Indji, Birmy, Niasu i Polinezji? Są o tem nawet wspomnienia w Iljadzie, gdzie wieszcz śpiewa, jak to książęta zasiadali w takim kręgu świętym, którego kamienie namaszczone były oliwą. I dusza Nestorowego ojca, Neleusza, na kamień taki namaszczony zstępowata. A prastary lud munda w Indjach za naszych czasów namaszcza podobne kamienie.

Niech nikt nie mówi, że te koliska były poprostu pierwotnymi amfiteatrami z ławami z kamienia dla widzów. Nie, w najstarszych greckich teatrach, z wieków IV-go, V-go przed Chrystusem Panem, ławy były drewniane, a tu kamień obowiązuje od wieków. Niech nikt nie sądzi, że grecy za Aleksandra teatry swe wnieśli do Indji: niema na ziemiach indyjskich szczątków teatrów greckich, choć jest wiele innych pamiątek.

A jeszcze jeden fakt pełny znaczenia u kamiennego pomnika na rzecz zmarłego, składano ofiary— co dodziś odbywa się na Celebesie. A gdy składanie ofiar ze zwierząt zanikło, to, jako ślad ofiary, woły ofiarne do słupów przywiązują. Jaka zaś w tem myśl? Ta, że ceniony zmarły, choć drogi dla swoich, mógł mieć jakieś winy za życia, które po śmierci stanowią dla niego przeszkodę do szczęśliwości, więc żywi poczuwają się do obowiązku przebłagania sprawiedliwości ofiarami—ofiarowaniem czegoś najdroższego, co jest na ziemi,—życia, jeżeli nie ludzkiego, bo to zakazane, to przynajmiej życia zwierząt, które człowieka własność stanowią.

Nie strach przed zmarłym, jak u plemion zdziczałych, ale cześć dla niego kierowała człowiekiem pierwotnym, co widać z tych pamiątek. Chciał pozostawić nadal w zetknięciu duchowem, z tymi, co z ziemi zeszli, pragnął mieć udział w ich zasługach, i sam po własnem zejściu utrzymywać stosunek z tymi, co zostali. Pragnął dopomóc zmarłym, bo wierzył w zbawienie i wyzwolenie po śmierci.

Jakież to ludy tak wędrowały i takie niosły pojęcia aż na krańce ziemi,—krańce, które my dopiero niedawnośmy odkryli (wyspa Wielkanocna nprz.)? Czy może ciemnoskóry lud drawida przyniósł je do Indji, na wiele czasu przed arjami? Nie, bo drawida wwędrowali tam z kulturą neolityczną, a te pomniki należą do kultury wcześniejszej. Może raczej ludy austroazjatyckie wniosły megality z Indochim do Indji, bo pomniki indyjskich munda tak podobne są do asamskich? Dotąd niema na te pytania stanowczej odpowiedzi.

Nie z Europy do Azji, lecz raczej z Azji do Europy szły w przeddziejach wynalazki i umiejętności, miedź i bronz, naprzykład, obrabiano już w Azji gdy ludy Europy wciąż jeszcze zadawalały się kamieniem.

Że czyste były pierwotne wierzenia, o tem świadczą przeddziejowe pomniki, że potem kaziły się i zwyradniały wiemy z dziejów. Z ofiar budlęcych za zmarłego zrobiły się miejscami ofiary z ludzi, z jeńców wojennych zabijanych na grobie wodza i nawet, gdzieniegdzie, pożeranych.

Z ofiar za zmarłych uczyniły spoganiałe ludy ofiary na cześć zmarłych, z nabożeństwa za nich—nabożeństwo do nich, z wierzeń w życie za grobem, z nagrodą lub karą—kult zmarłych, jaki dziś, poprzez tyle wieków, utrzymuje się, naprzykład w Chinach. Ale to jest rzecz błędu ludzkiego, to wina skażenia umysłu i woli człowieka, to zjawisko dalsze, późniejsze.

Co ponad temi zmianami formy ponad przypadłościami poszczególnych miejsc, ludów i czasów, ponad późniejszemi skażeniami pierwotnej myśli, świeci z góry stałym blaskiem gwiazdy przewodniej,—to jasne świadectwo wielkiej i czystej myśli religijnej, szeroko ogarniającej ludzkość pierwotną, świadectwo lat tysiąca przetrwałe w megalitach. *X. R. Wierzejski.*

W obliczu prac nad nową Konstytucją.

Zmiana Konstytucji z dnia 17 marca 1921 r. stała się dziś kwestją dnia. Pod hasłem zmiany tej odbyły się wybory, wspominają o niej oficjalnie ludzie, stojący u steru władzy, a nim tych kilka zdań dojdzie do rąk czytelników, faktem dokonanym będzie zapewne złożenie projektu Konstytucji przez rej wodzący

teraz w naszych izbach ustawodawczych Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem. Wypadki polityczne ostatnich miesięcy taki wzięły obrót, że nic już nie powstrzyma prac nad nową ustawą konstytucyjną, odwracanie zatem uwagi od tej palącej sprawy będzie rzeczą wprost wymuszoną, a z katolickiego punktu widzenia wręcz szkodliwą. Nie można zagłębiać się obecnie w tematy, które aktualności i znaczenia nie utracą za lat parę nie można oddawać się jedynie jakiejś ślamazarnej kontemplacji nad przeszłością, przyszłe bowiem wypadki wymagają kategorycznie zwrócenia wytężonego wzroku na manometr bieżących nastrojów. Dzisiaj na katolików spada obowiązek bacznego śledzenia rozwoju prac nad przyszłą Konstytucją, gdyż od niej zależeć będzie sytuacja Kościoła katolickiego w państwie, ona też wywrze niezawodnie wpływ na dzieje katolicyzmu w Polsce w najbliższym okresie.

Nie wiemy jeszcze nic, jakie miejsce przyznają Kościołowi katolickiemu przyszłe projekty, nie chcemy dlatego snuć żadnych obaw, boć niema do tego podstaw, pozwolimy sobie jedynie z bogatej skarbnicy oświadczeń naszego Episkopatu przytoczyć kilka stosownych fragmentów, sądząc, że przypomnienie ich w tak ważnych chwilach nie będzie bezpodstawne.

Przedewczystkiem należy się zastanowić nad tem, czem właściwie Konstytucja jest dla narodu. Odpowiedź na to zapytanie daje ks. biskup dr. Teodor Kubina z Częstochowy:

„Konstytucja — to zasadnicze prawo, na którem opiera się państwowość, to źródło życia państwowego... Nie każda wszelako Konstytucja jest źródłem życia państwowego... Były i są Konstytucje, które przynoszą śmierć zamiast życia".

Konstytucja, którą ma otrzymać Polska, nie może być taką w żadnym wypadku i, żeby taką nie była, musimy dopilnować, w miarę potrzeby protestując energicznie przeciwko spychaniom Kościoła katolickiego do rzędu heretyckich kościołów i sekciarskich zborów. By ustawa konstytucyjna była dla państwa źródłem życiodajnej mocy, powinna opierać się o niewzruszony fundament religji, wobec czego katolicyzmowi muszą być przyznane w zupełności przysługujące mu prawa oraz przywileje. Zagadnienie to poruszył jeszcze podczas prac nad Konstytucją z dnia 17 marca 1921 r. ks. kardynał dr. Aleksander Kakowski. W 1919 r. pisał:

„Polska powinna być i pozostać katolicką. Przeciwnicy tej zasady mogą nam mówić, że to hasło przestarzałe, mogą zarzucać brak tolerancji, zacofanie. Nie lękajcie się, wszak Konstytucję 3-go maja uchwalono u nas wtedy, gdy Polska szczyciła się wolnością i wśród narodów słynęła, jako państwo postępowe i dobrze stosujące w najrozleglejszym zakresie tolerancję religijną. I dzisiaj tedy Polska będzie i być powinna tolerancyjną dla wszystkich ludzi, rozumiejąc tę tolerancję tak gruntownie i tak konsekwentnie, jak ją nakreślił w swoich pismach wielki papież Leon XIII. Wyznawcy mojżeszowej religji niech się nie obawiają przejawów nienawiści ze strony ludności polskiej i katolickiej, albowiem Kościół zawsze potępiał wszelki gwałt. Wszelkie inne wyznania niech się nie obawiają o siebie, albowiem prześladowanie nie leży w duchu Kościoła katolickiego ani w duchu polskim. My, katolicy, w poczuciu św. prawdy naszego Kościoła rządzimy się zasadą miłości względem każdego człowieka dobrej woli i nikomu krzywdy nie wyrządzimy. Ideał religji katolickiej, w Polsce panującej, powyższym zasadom wcale się nie sprzeciwia. Owszem stwierdzamy że zdrowo pojęta idea religji panującej łączy się nierozerwalnie z tolerancją innych wyznań. Inni znowu mogą nam mówić, że religja jest rzeczą prywatną jednostek, że zatem Konstytucja państwa sprawę religji powinna pominąć. Takie rozumowanie płynie z antyreligijnego ducha czasu i każdy głębiej myślący człowiek musi uznać fałsz takiego mniemania, albowiem religja jest duszą państwa. Jak ciało bez duszy jest trupem, tak państwo bez religji jest zbiorowiskiem bezdusznem, a jeżeli nie umiera, to tylko dlatego, że pomimo zaparcia się religji w wielu sprawach rządzi się szczątkami wiary, przekazanej przez poprzednie pokolenia. Religja katolicka jest religją tak olbrzymiej większości, że bezwzględnie przysługiwać jej winien tytuł religji panującej i zagwarantowane winny być jej wszystkie prawa. Tysiącletnie węzły katolicyzmu z polskością były tak silne, że w opinji publicznej polskiej wobec sumienia narodowego z trudnością oddziela się katolicyzm od polskości. Katolicyzm u kolebki państwa był tym duchem opiekuńczym, który tchnął także ducha swego w dzieje narodu i wytworzył to co barwę i krew historji i umysłowości polskiej stanowi, co posłannictwem narodu polskiego było i jest po dziś dzień. W tem nierozerwalnem zjednoczeniu

polskości z katolicyzmem tkwi najistotniejsze znamię tego co się duchem narodu nazywa, i dlatego to, chociaż z Zachodu wiał duch niewiary, wrogi Kościołowi, jednak twórcy Konstytueji 3-go maja mimo swoich prywatnych przekonań orzekli, że „religją narodową panującą jest i będzie wiara św. rzymsko-katolicka ze wsystkiemi jej prawami“... Słusznie mamy prawo domagać się, ażeby orzeczenie Konstytucji 3-go maja, odnoszące się do stanowiska katolicyzmu, przeniesione zostało dosłownie do tworzącej się obecnie Konstytucji odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. Sprawa to wielkiej wagi dla przyszługo rozwoju Polski. Co obecnie jako prawo, postanowione będzie, pozostanie na długie czasy kamieniem węgielnym Rzeczypospolitej. W takiej chwili nie wolno być obojętnym. Baczyć trzeba, by naród nie postawił kroku, któryby losy państwa polskiego i jego historję prowadził na bezdroża. Co więcej, wszystkie siły wytężyć należy, aby gmach państwowy oprzeć na najtwardszym fundamencie, jakim jest religja”.

Mocne te słowa Dostojnego Arcybiskupa-Metropolity, acz skreślone półdwunasta roku temu, posiadają i teraz rumieńce życia, są tak samo aktualne, jak wówczas.

Nawiązując do słów ks. kardynała Kakowskiego o tolerancji, warto przytoczyć tytułem uzupełnienia wynurzenia ś. p. ks. bisk. dr. Arkadjusza Lisieckiego ze Śląska 1928 r., zahaczające o tęż samą kwestję:

„Nie wolno wam waszych przekonań innym narzucać. Kto chce być wolnym obywatelem państwa musi umieć uszanować i wolność przekonań cudzych”.

Katolicy wierni będą słowom swych pasterzy, ale mają prawo żądać uszanowania przekonań własnych, zwłaszcza, iż rozmaitego kalibru postępowcy czynią nam zarzuty rzekomego sprzeniewierzenia się Ewangelji i w rozmaitych zarządzeniach usiłują oprzęć się na zasadach „czystego chrystjanizmu, wprowadzając różne poprawki. Odprawę takim działaczom, których nie zbraknie zapewne również podczas debat nad nową Konstytucją, dał w 1928 r. ks. biskup dr. Henryk Przeździecki:

„Jeżeli rozmaici politycy nie będą poprawiali nauki Chrystusa, to my w ich poglądach politycznych czy społecznych nie będziemy mieli nic do poprawiania".

W innem piśmie z tegoż roku pasterz podlaski powiada:

„Czy głosowanie lub umowy ludzi mogą coś zmienić w woli Bożej, w nauce Bożej, prawdę Bożą na fałsz ludzki przerobić albo z fałszu ludzkiego prawdę Bożą utworzyć? Nie. Nigdy. Tak, jak umowy i głosowania jasnego dnia na noc nie przerobią, jak zmarłego z grobu nie wskrzeszą, tak też nie zaćmią prawdy Bożej i nie dadzą życia Bożego wymyślonej przez ludzi religji. Bóg jest prawdą. I na nic wszystkie wysiłki ludzkie, aby tę prawdę zmienić".

Te przytoczone wyżej cytaty mieć winniśmy w pamięci w one brzemienne w znaczenie dni, gdy nasze izby ustawodawcze radzić będą nad nową Konstytucją. Szkoda jedynie, że nie dojdą one do rąk tych, od których uchwalenie jej będzie zależeć. A zresztą, kto wie, może i tam dotrze jaki egzemplarz.

jmch.

Zasada Św. Augustyna w życiu Katolika.

MOTTO: In necessariis unitas, in dubiis libertas et in omnibus charitas.

Pragnę poruszyć bardzo ważne dla wszystkich zagadnienie, w szczególności zaś dla nas Katolików,—zagadnienie żywotności i aktualności zasady Świętego Augustyna: „W rzeczach koniecznych jedność, w wątpliwych swoboda, a we wszystkich miłość". Doprawdy, zapewne mało jest Katolików, którzy by tę zasadę znali, a mniej jeszcze, którzyby ją dobrze rozumieli i skutecznie w życiu praktycznem stosowali.

Nie będę daleki od prawdy, jeśli rzucę twierdzenie, że od dobrego rozwiązania tego zagadnienia zależy przemiana naszego życia obyczajowego i publicznego, od czego znów zależy pogłębienie kultury i oświaty w Polsce: od dobrych obyczajów i zasad rozpoczynajmy każdy dzień, każdego dnia pracę i każdej pracy myśl twórczą; poczynając od gabinetu ministra, a skończywszy na skromnym warsztacie drobnego rzemieślnika, pamiętajmy, że nie gwoli sobie pracujemy, ale „dla dobra bliźnich swoich braci". Im szerszy zasięg zadowolonych z naszej pracy, tym większy dowód, że praca nasza jest dobra i twórcza. I to jest istotna zapłata, innej nie szukajmy—sama przyjdzie! Stając się żywym przykładem bezinteresowności i miłości chrześcijań-

skiej, pociągać będziemy wszystkich ludzi dobrej woli. W ten sposób nieruchawemu z natury i biernemu dobru dodamy bodźca, który ożywi i wzmoże odwagę i energję, chwilowo uśpione przez oszałamiające postępy radykalizmu liberalnego.

W tej iście prometejskiej, chrześcijańskiej pracy nad przywróceniem równowagi moralnej wśród ludzi, zachwianej wskutek wiekowej niewoli, jako przyczyny wewnętrznej, oraz wzmożonych prądów rewolucyjnych w Europie jako przyczyny zewnętrznej — dopomóc nam może skutecznie bezwzględne stosowanie zasady św. Augustyna we wszystkich trzech punktach, to znaczy względem wszystkich osób, we wszystkich okolicznościach, i we wszelkich sprawach: Do nikogo się nie uprzedzać, choćby nawet dany człowiek, czy organizacja w danej chwili nam się naraziła, czy nie podobała, względnie okoliczność, czy sprawa dana wydawała by nam się podejrzaną czy choćby wrogą, — winniśmy ją zawsze przyjąć z godnością i umiarkowaniem właściwym katolikowi. Jeśliby zatem chodziło komuś i w danej okoliczności i sprawie o naruszenie jakiegokolwiek dogmatu Kościoła, jako prawd bezwzględnych, czy ustaw państwowych, jako praw względnych, — w takich wypadkach niezłomnie musimy stanąć na stanowisku jedności. Odpowiedź musi być wówczas jedna kategoryczna: Non possumus — nie możemy! Duchem bowiem jedności jest sprawiedliwość! Sprawiedliwość należy się wszystkim, począwszy od Stwórcy, a skończywszy na najmniejszem Jego stworzeniu. Sprawiedliwość, zatem, jest rzeczą konieczną, w której winna być jedność!

Przeciwieństwem punktu pierwszego jest punkt drugi zasady, którego duchem jest wolność,—najwyższy przywilej i skarb każdego człowieka. Musimy go zatem szanować, i w rzeczach nieokreślonych dogmatami i ustawami, pozostawiać ludziom całkowitą swobodę i wolność. Jest ona koniecznym warunkiem wszelkiej twórczości ludzkiej i postępu. Krępowanie więc w jakikolwiekbądź sposób człowieka w jego dozwolonych sprawiedliwością czynnościach jest niedorzecznością i zbrodnią, bowiem nie przynosi krępującemu żadnej trwałej korzyści, przeciwnie okrada siebie i innych, cofając wszelki postęp wstecz, sprowadzając anarchję, w której zamiast wolność panuje swawola. Jest również niecelowe, bo mimo najsilniejszych prześladowań i represji duch ludzki zawsze musi się zwycięsko objawić w formie w jakiej so-

bie zamierzył; niczego więc nie powstrzyma w boskiej twórczości, może się tylko z powodu złej woli ludzkiej i głupoty opóźnić, lecz nigdy ulec.

Nie taję, że stosowanie tego drugiego punktu napotykać może na wiele trudności, gdyż wymaga to pewnego stopnia znajomości wiedzy, zarówno z dziedziny religji, jak również prawa... W Polsce, jak wiemy, nierzadko nawet przeciętny inteligent odznacza się typowym dyletantyzmem, zwłaszcza z zakresu religji, (choć fama głosi, że najwięcej teologów jest u nas). Najwięcej, bodajże, pod tym względem narobił spustoszeń indefeterentyzm religijny, jaki się szerzył wśród olbrzymiej większości naszej inteligencji w XIX i w pierwszym ćwierćwieczu b. stulecia. Na szczęście prąd ten areligijny należy już do historji. Inteligencja polska nad podziw szybko zdołała się zorjentować w przełomowej chwili i choć nie tak może powszechnie jeszcze, jednak w lepszej swej części stopniowo i stale powraca do dawnych swych chlubnych tradycyj wiary głębokiej i nieustraszonej. Odwieczni nasi wrogowie to wiedzą i boją się potężnej Polski katolickiej. Dlatego starają się wszelkiemi godziwemi i niegodziwemi sposobami kłócić nas wewnętrznie, ukazując nam wiele rzeczy koniecznych wątpliwemi, a wątpliwe koniecznemi, sztuczne stwarzając przez to pola ostrych walk i ciężkich nieporozumień we wszystkich prawie dziedzinach życia naszego. Teren ku temu znajdują u nas nieprzyjaciele doskonały: Weźmy choćby świeżo powstałe po przeszło wiekowej niewoli nasze państwo, które od fundamentów prawie buduje się i organizuje życie publiczne. Do tej budowy i organizacji wszystkie stany narodu polskiego są powołane. Wiadomo, że tylko jeden stan szlachecki miał tradycje państwowe, inne zatem zmuszone są szukać dróg i odpowiednich dla siebie wzorów. Nic więc dziwnego, że w początkach tworzenia się państwa, wielu powołanych i niepowołanych polityków zgłosiło się do współpracy nad utrwalaniem zrębów młodej państwowości polskiej. Oczywista, że w warunkach wojennych nie mogło być mowy o jednolitej i racjonalnej akcji w tym kierunku, zwłaszcza ze strony tych ugrupowań, które reprezentowały stany świeżo do tej pracy powołane. Wypływająca stąd chaotyczność i błędy taktyczne stronnictw mocno zaważyły na szali dziejowej Polski współcze-

snej. Z tego, naturalnie nieomieszkają korzystać wrogowie i błędy nasze bardziej pogłębiać, nie dopuszczając równocześnie do ich naprawy i do zjednoczenia się wszystkich w rzeczy koniecznej, jaką bezwzględnie jest dobro Rzeczypospolitej. Dlatego podburza się jedne organizacje przeciwko drugim bez jakichkolwiek podstaw rzeczywistych, — jedynie dlatego, że jest mniej biała, mniej amarantowa, że jest ideologji X, a nie Y-ka! i t. d. i t. d.

Na miłość Bożą! Albośmy dzieci, żebyśmy się dawali na takie kruczki łapać, ku pożytkowi i uciesze naszych nieprzyjaciół!

Katolicy! My w pierwszym rzędzie powinniśmy się czuć powołani do położenia kresu temu straszliwemu nieporozumieniu, jakie beznadziejnie toczy nasze życie społeczne i publiczne. Wystąpmy z bronią miłości męskiej, odważnej, która jest duchem trzeciego punktu zasady Św. Augustyna. — Miłości wszystko wybaczającej, miłości wyrozumiałej dla słabości i błędów ludzkich! Nas katolików i wszystkich uczciwych i rozumnych, poza katolicyzmem stojących ludzi, powinna obchodzić, przedewszystkiem strona moralna człowieka. Od niej bowiem zależy przemiana. Jeśli każdego otaczać będziemy zaufaniem, ciepłem życzliwości i uprzejmości, któż zdoła oprzeć się naszym ideom wychowania obywateli Królestwa Chrystusa Króla i naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Francuską zasadę: „Salus d'Elite” — Zbawienie w elicie, powziętą w analogicznej prawie jak nasza chwili, powinniśmy rozszerzyć i bardziej skonkretyzować przez powszechne i bezwzględne stosowanie zasady Św. Augustyna, zasady par excelence katolickiej: W rzeczach koniecznych jedność, w wątpliwych swoboda, a we wszystkich miłość, — zasady, której duszą, jak wyżej zaznaczyłem, są: sprawiedliwość, wolność i miłość: To jest elita — wykwint naszego umysłu i serca, musi być i woli. — Rozsiewajmy więc ją przez promieniowanie powszechne i stałe, bez najmniejszego ograniczenia. Wszystkiemu sprawiedliwość oddawajmy, wolność człowieka szanujmy, miłością wszystkich obdarzajmy! Czyniąc to każdy w swem kółku, sprowadzimy pokój i zgodę w naszej Ojczyźnie i przyspieszymy oddawna oczekiwaną erę braterstwa ludzi.

B. M. B.

Na froncie walki o religję, Polskę i kulturę.

Cjciec św. o pokoju i o pogróżkach wojennych.—Plany bolszewickich bezbożników na bliską przyszłość. — Śmierć Zwycięzcy z nad Marny.—„Barwa zbiorowej reakcji“. — Napoelon le Petit. — Adolf Nowaczyński ostrzega społeczeństwo.

Katolicka Ajencja Prasowa dostarczyła nam dokładne tłumaczenie noworocznego przemówienia Ojca św., w części, w której Namiestnik Chrystusowy mówi o niebezpieczeństwach grożących pokojowi zarówno wewnętrznemu, jak i zewnętrznemu. Podajemy je w całości, podkreślając z własnej inicjatywy niektóre charakterystyczniejsze zdaniem naszem ustępy:

„A teraz do Was, Najmilsi i Ukochani Synowie, zwracamy się z wyrazami serdecznych życzeń, które Nam przywodzą na usta podniosłe i miłe dla serc uroczystości Bożego Narodzenia: „A na ziemi pokój ludziom dobrej woli”. Życzenie to zawitało do nas z niebios; aniołowie w pieniach je zwiastowali nad kołyską nowonarodzonego i nieśmiertelnego Króla wieków. Życzenie to przyszło, aby pojednać ludzi z Bogiem i pomiędzy sobą, aby ich nauczyć ducha ofiary, przypomnieć, że Bóg ich wszystkich jest Ojcem, wezwać do powszechnej i czynnej miłości braterskiej, pogardy dóbr doczesnych i zachęcić do ukochania dóbr duchowych i wiecznych. Z tem gorącem życzeniem, z tem wezwaniem do powszechnej miłości i pokoju zwracam się nietylko do Was, ale i do całego świata. Do całego świata, gdyż Chrystus Pan przyszedł na świat, aby zbawić wszystkich ludzi.

W szczególniejszy zaś sposób zwracam się z tem wezwaniem do wszystkich dziatek wielkiej rodziny katolickiej, do wiernych Kościoła, który Chrystus założył. Mówię o pokoju, który Chrystus przyniosł, o pokoju Chrystusowym. A nikt nie jest z Chrystusa i z Chrystusem, kto nie jest w Kościele i z Kościołem katolickim: „Ubi Ecclesia, ibi Christus”—(„gdzie Kościół, tam Chrystus”).

Katolicy jednak nietylko mają obficie korzystać sami z darów pokoju Chrystusowego, lecz nadto wezwani są do utrwalania i szerzenia Królestwa Chrystusowego oraz do utrwalania i szerzenia pokoju Chrystusowego. Pokój Chrystusowy należy przedewszystkiem szerzyć za pomocą modlitwy, dzieł chrześcijańskich i miłosiernych uczynków. W pierwszym rzędzie zaszczyt i obowiązek prowadzenia misji pokoju Chrystusowego przypada w udziale Nam i tym wszystkim, którzy są sługami Boga pokoju. W tej doniosłej misji na szerokiem polu miłości i pokoju Chrystusowego powinni wziąć też udział katolicy na całym świecie, zwłaszcza zaś ci, któ-

rzy działają w różnych dziedzinach Akcji katolickiej, tak gorąco przez Nas zalecanej katolikom świeckim. Do tych przeto katolików, którzy współpracują z hierarchją kościelną w szerzeniu Królestwa Chrystusowego, zwracamy się ze szczególnie gorącem wezwaniem, aby w jedności myśli, uczuć, pragnień, modlitw, wysiłków i prac, zwłaszcza na terenin prasy, usiłowali zapewnić tryumf zasadom i ideałom prawdziwego pokoju wśród wszystkich narodów.

Chciałbym jednak, aby zatryumfował pokój Chrystusowy, a nietylko jakiś nieokreślony oraz natrętny i nierozważny (indiscreto) pacyfizm. Prawdziwy, trwały i owocny pokój przychodzi od Boga. O tym pokoju wspominał nam niedawno we Mszy św. Kościół święty, Matka nasza i niezrównana nasza Mistrzyni, słowy św. Pawła Apostoła: „A pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie" (Pilip. IV, 7). Pokój Chrystusowy „przewyższa zmysł", pokój prawdziwy. *Wielkim przeto jest błędem sądzić, że pokój prawdziwy i trwały może panować pomiędzy narodami i ludźmi, którzy przedewszystkiem chciwie i wyłącznie szukają dóbr zmysłowych, materjalnych i ziemskich.* Dobra te, będąc z natury swej niedoskonałemi i ograniczonemi, nie mogą zaspokoić pożądań i pragnień wszystkich, rodzą natomiast zawiści i waśnie. Jedynie bowiem skarby i bogactwa duchowe: prawdy dobra i cnoty przynoszą pokój i szczęście jednostkom i narodom.

Drugi błąd, przed którym głos apostolski, przez Boga natchniony, winien wszystkich przestrzec, polega *na fałszywem mniemaniu, że prawdziwy pokój może panować pomiędzy ludźmi i narodami, wśród których niema pokoju wewnętrznego, to znaczy, gdy w ich umysłach i sercach nie rządzi wszechwładnie duch pokoju;* w umysłach, by uznały i poważały zasady sprawiedliwości, w sercach — by w nich zwierzchnią władzę wykonywała miłość, uzupełniająca zakon sprawiedliwości. Pokój bowiem jest owocem ducha sprawiedliwości (Izaasz 32,17) i miłości (św. Tomasz, Summa theol. 2-ae, 2. 29,3), a przedewszystkiem z natury rzeczy owocem miłości.

Niezwykle trudnem jest, aby panował i trwał prawdziwy pokój w umysłach i sercach tych obywateli i klas społecznych, wśród których brak sprawiedliwego podziału zysków i ciężarów, praw i obowiązków, przyjaznych stosunków pomiędzy pracą i kapitałem, co da się osiągnąć jedynie za pomocą pokojowej współpracy. Jeszcze trudniej, jeśli nie wręcz niepodobnem jest. aby trwał pokój pomiędzy narodami i państwami, gdy zamiast prawdziwej i zdrowej miłości ojczyzny panuje i szaleje (imperversi) egoistyczny i bezlitośny (duro) nacjonalizm, który krzewi zazdrość i nienawiść miast zgodnego pragnienia dobra, nieufność i podejrzenie miasto braterskiej ufności, współubieganie się i walkę miasto zgodnej współpracy, żądną ambicję hegemonji i przewagi miasto uszanowania praw wszystkich, zwłaszcza praw słabszych i maluczkich.

Wreszcie absolutnie niemożliwą jest rzeczą, aby narody zażywały owoców pokoju w dziedzinie ładu publicznego i wolności, co stanowi istotę pokoju, gdy wewnątrz i zewnątrz zagrożone są przez poważne niebezpieczeństwa, nie posiadając dostatecznych środków do obrony.

Bez wątpienia te poważne i groźne niebezpieczeństwa, są nieodłączne od wzrastającej propagandy wywrotowej i antyreligijnej, nie da się jednak usunąć i pokonać tych niebezpieczeństw za pomocą środków materjalnych.

Co się tyczy pogróżek nowej wojny, podczas gdy narody jeszcze dziś odczuwają tak dotkliwie skutki ostatniej wielkiej wojny, to My nie chcemy, nie możemy wprost dać wiary, aby one były uzasadnione. Nie możemy zwłaszcza uwierzyć, aby znalazło się obecnie jakieś państwo) któreby chciało dokonać tak okropnej zbrodni zabójstwa i bezsprzecznie samobójstwa, Podczas gdy o istnieniu takiego państwa należałoby wątpić, powinniśmy zwrócić się do Boga z natchnioną modlitwą Króla-Proroka, który tak dobrze znał, co to jest wojna i zwycięstwo: „dissipa gentes, quae bella volunt" (Ps, 67,31), *oraz z tem codziennem i powszechnem wezwaniem Kościoła: Dona nobis pacem!"*

Jak widać Ojciec Chrześcijaństwa nietylko wczuł się subtelnie i wnikliwie w sytuację współczesnych społeczeństw i narodów, lecz także podaje od razu środki zaradcze, zaczerpnięte ze skarbnicy Kościoła katolickiego. Charakterystyczne i konieczne do zapamiętania, zwłaszcza przez inteligencję polską jest podkreślenie, że prawdziwy pokój nie może panować tam, gdzie „brak sprawiedliwego podziału zysków i ciężarów, praw i obowiązków, przyjaznych stosunków między pracą i kapitałem" oraz potępienie bezlitosnego i egoistycznego nacjonalizmu. Pamiętajmy, że słowa te powiedział ten sam Ojciec św., który potępił stanowczo nacjonalistyczną „L'Action Française" i ani o jeden krok nie ustąpił Mussoliniemu z moralnych, apostolskich praw Kościoła.

Wszechstronna i niestrudzona działalność Stolicy Apostolskiej sprawiła, że nawet wśród różnowierców utarło się przekonanie o największej powadze i sile moralnej papiestwa. Antytezą — wszechstronnym, stuprocentowym jego przeciwstawieniem może być tylko bolszewizm rosyjski, który nie zrezygnował bynajmniej z podboju Europy, lecz zapuszcza w dalszym ciągu swe macki drapieżne i zdradzieckie w łono wszystkich państw i narodów. Oto jeszcze jeden przykład, o którym pisze „Głos Narodu":

Wspomnieliśmy przed paru tygodniami o sensacyjnym prawdziwie zamiarze bolszewików — przeniesienia centrali „Międzynarodówki Bezbożników" z Moskwy do Berlina, aby akcja ateistyczna mogła być sprawniej i skuteczniej prowadzona. Musiał być w tej sprawie zrobiony ze strony Moskwy jakiś krok poważny, jeśli lewicowy klub „partji państwowej" w Reichstagu wystąpił z interpelacją do rządu Brüninga i w sposób stanowczy zażądał od niego wydania zarządzeń, któreby uniemożliwiły przeprowadzenia bolszewickiego planu... Obecnie nadchodzą dalsze w tym

względzie wiadomości; niemiecka prasa katolicka przynosi garść nowych informacyj, które zdają się zapowiadać, że w najbliższym czasie podejmie Bolszewja skoncentrowany atak na religję, i to zarówno w Rosji, jak zagranicą. Mianowicie dzienniki katolickie Niemiec ogłaszają wyciąg ze statutu „Międzynarodówki Bezbożników", dalej pewne jej plany na bliską przyszłość.

Cele tej „Międzynarodówki" są następujące:

1) zjednoczenie całego wolnomyślnego ruchu światowego w jedynym organie,

2) zorganizowanie metodycznego ataku przeciw religjom,

3) opanowanie bezrobotnych i skłonienie ich do masowego występowania z kościołów na znak protestu przeciw nędzy mas zawinionej rzekomo przez czynniki kościelne,

4) antyreligijna propaganda wśród dzieci i młodzieży, do czego ma służyć zakładanie „komórek" ateistycznych po szkołach ludowych (!) i dokształcających,

5) organizowanie odczytów i zebrań, wydawanie pism, broszur i filmów ateistycznych,

6) antyreligijna propaganda za pośrednictwem radja (w pierwszym rzędzie — moskiewskiego),

7) wydawanie ateistycznego tygodnika w językach: niemieckim, francuskim i angielskim.

Ponieważ organizowanie „związku bezbożników" pod wyraźną firmą ateistyczną natrafi — zdaniem bolszewików — na trudności w poszczególnych państwach, projektuje się przeprowadzenie organizacji pod firmą jakiegoś kulturalno-oświatowego związku, któryby mógł być zarejestrowany przez władze państwowe. Większą część kosztów pokryje związek rosyjski, ponieważ związki z innych krajów nie będą jeszcze miały środków na sfinansowanie akcji.

W dniu 11 grudnia 1930 r. odbyła się w Moskwie konferencja „bezbożnicza" dla zastanowienia się nad planem pracy na najbliższy rok. Postanowiono m. in. wydać — przygotowywaną od dawna — encyklepedję „marksowskiego ateizmu" we wszystkich językach europejskich, — dalej, rozszerzyć wytwórczość filmów ateistycznych, żeby można było obsłużyć całą Europę (w r. 1931 ma się nakręcić 12 nowych filmów), z tem, że filmy te będą się zwracały głównie przeciw katolicyzmowi i protestantyzmowi.

Niezależnie od tej „europejskiej" akcji wzmoże „związek bezbożników" swoją działalność szczególnie na terenie Rosji. Ma się z 1 styczniem 1931 r. rozpocząć „piatiletka ateistyczna", której celem będzie przeprowadzić zupełne wytępienie „przesądów religijnych" na terenie Rosji do r. 1936. Pracuje już w tym duchu 18 akademij „bezbożniczych" i kilkadziesiąt tysięcy instruktorów rozsianych po całym obszarze państwa.

Stoimy zatem — nie ulega wątpliwpści — u początków kampanji bolszewickiej, która ma zniszczyć religję w świecie. Możemy z góry powiedzieć, że szatański iście plan nie będzie w pełni zrealizowany. Religja jest wartością niezniszczalną. Kampanja bolszewicka jednak, o ile się jej

uda zjednoczyć wszystkie wolnomyślne żywioły, może wywołać duże szczerby w religijności — już i tak zachwianej w pewnych krajach — mas. Trzeba się jej przeciwstawić... Niestety, z prawdziwą przykrością przychodzi nam stwierdzić dużą lekkomyślność naszego rządu, który pozwala na odbycie międzynarodowego zjazdu wolnomyślicieli w r. 1931 w Warszawie. Byłoby gołosłownem oskarżeniem widzieć w tym zjeździe rękę bolszewików. Trudno jednak nie oprzeć się wrażeniu, ze zjazd warszawski idzie po linji bolszewickich planów. Trzeba wobec tego wyrazić nadzieję, że rząd cofnie swoją zgodę na zjazd. Cofnąć ją zaś będzie musiał, gdy tego zażąda całe wierzące społeczeństwo polskie!

Jest wprost nie do wiary, aby rząd polski miał dopuścić do tak niesłychanej prowokacji uczuć religigijnych ludności katolickiej, jak Zjazd międzynarodowy wolnomyślicieli w Stolicy Polski—jest to doprawdy niewskazane chociażby ze względu na bezpieczeństwo publiczne! O współdziałaniu organizacyj wolnomyślicielskich z bolszewickim bezbożnictwem wielokrotnie już pisaliśmy, szereg faktów dowodzi tej łączności, nietylko ideowej, lecz i organizacyjnej. Wszystkie nasze organizacje katolickie winny zaprotestować przeciwko projektowi takiego kongresu*).

*
* *

Nasza sojusznica Francja straciła w ostatnich dniach drugiego Wielkiego Wodza swojej armji, tego, który w pierwszych miesiącach wojny światowej z niezwykłą siłą moralną i zimną krwią powstrzymał i odparł inwazję zaborczego i brutalnego nieprzyjaciela. „Rzeczpospolita" daje następującą charakterystykę zmarłego Marszałka:

Niezłomny rycerz, wielki wódz,—bohater z nad Marny,—Książę Zwycięstwa — czysta i szlachetna postać—Marszałek Joffre legł zmożony niemocą.

Sztandary wielkiej Francji i wszystkich zwycięskich armij zwisły w bezruchu, zastygły w smutku: chłód wiecznego spokoju owiewa wyniosłe skronie Wodza wieńczone dotychczas tylko wawrzynem tryumfu.

W obliczu majestatu śmierci ogarnijmy myślą pobieżnie chociażby żywot tego rycerza bez skazy — jednego z tych wodzów, którymi słusznie szczycić się może Francja.

Joseph Jacques Cesaire Joffre urodził się w dn. 12 stycznia 1852 r. w Rivesaltes (Pireneje Wschodnie). Jako rówieśnik marszałka Focha studjował z nim współcześnie w kolegjum Saint - Clement poczem przeszedł do szkoły wojennej w Saint-Cyr.

Wojna z Prusami w r. 1872 stała się polem, na którem dwudziestoletni podówczas Joffre wyróżnił się niepospolitemi zaletami wojskowemi: męstwem, szybką decyzją, nieugiętym charakterem.

---

*) Zjazd został na szczęście już po złożeniu numeru odwołany przez międzynarodówkę wolnomyślicieli, która chciała w ten sposób zaprotestować przeciwko nadużyciom brzeskim.

Stopniowo przechodził Joffre wszystkie szczeble karjery wojskowej — zdobywając coraz większe uznanie dla swej pracy; zostaje ono uwieńczone nominacją na generała, a następnie w dn. 28 lipca 1911 r. na szefa francuskiego sztabu generalnego.

Jednocześnie niemal Joffre obejmuje stanowisko przewodniczącego Wyższej Rady Wojennej i piastuje je do chwili wybuchu wojny światowej.

W chwili, gdy nawała niemiecka poprzez pogwałconą ziemię bohaterskich Belgów runęła na Francję — Joffre staje na czele armji, jako głównodowodzący - generalissimus.

W myśl jego rozkazów i głęboko przestudjowanych planów wojska francuskie cofały się w pierwszej fazie wojny pod Paryż — oczekując rozkazu, aby w odpowiednim momencie rzucić się na Niemców, — z odwrotu do natarcia.

Już 6-go września odczytany zostaje armji francuskiej sławny rozkaz dzienny głównodowodzącego generała Joffre'a, który w prostych, a mocnych słowach przemówił do armji. Naprzód całym wysiłkiem, — zdobywać nowe stanowiska i raczej dać się wybić co do nogi, niż cofnąć na krok.

Z jasnym spokojem, ze świadomością własnego czynu rzucił Joffre pułki wiernych synów Francji w bój. Zapasy trwały do dnia 12 września 1914 i armje, korpusy, pułki niemieckie ze swych transzy z nad Marny odrzucone zostały daleko na północ poza Soissons, Reims, Chalons.

Ziścił się cud Marny, — opromienił zwycięstwem Joffre'a, wzniecił entuzjazm w wojsku i narodzie francuskim. A w całym świecie cywilizowanym obudziła się wiara w zwycięstwo pewne wojsk ententе'y.

I od tej chwili prowadzi Joffre uderzenie za uderzeniem, kampanję za kampanją—prąc poprzez bitwę we Flandrji, bitwy pod Ypres i Arras — Szampanji i Artois, — Verdun i Somme'ą, aż do ostatecznego tryumfu.

Przy nim, w blasku Jego chwały wzrastali, potężnieli w bojach przyszli marszałkowie, — Foch i Petain.

Strudzony nieustannem dowodzeniem i wysiłkami, w grudniu 1916 r, Joffre ustępuje naczelne dowództwo gen. Nivelle (który objął je przejściowo) i w dn. 26 grudnia mianowany zostaje marszałkiem Francji.

Po przystąpieniu w r. 1917 Stanów Zjednoczonych do wojny przepływa Joffre ocean, — by w swej propagandowej misji wespół z Vivianim podnieść ogólny zapał w Ameryce.

Nadeszło wreszcie zwycięstwo i pokój. Naród francuski przy każdej okazji objawiał swą wdzięczność wodzowi organizując spontaniczne manifestacje na Jego cześć, podkreślając na każdym kroku Jego wiekopomne zasługi.

W dn. 14 lipca 1919 marszałek Joffre wespół z marsz. Fochem przechodzi na czele pochodu zwycięskich armij sprzymierzonych pod Łukiem Tryumfalnym w Paryżu.

W ostatnich latach marszałek Joffre—nie biorąc już czynnego udziału w życiu wojskowem—spędzał schyłek swego chwalebnego życia w skromnem mieszkaniu w Wyższej Szkole Wojennej w Paryżu.

Jak w młodości tak i poprzez całe swe życie pozostał zawsze gorąco wierzącym katolikiem i ze wzruszającą pobożnością odbywał praktyki religijne, zwracając się w najtrudniejszych chwilach do Boga myślą i modlitwą.

Był szczerym a bliskim przyjacielem kardynała Dubois — którego niejednokrotnie prosił o błogosławieństwo dla siebie, dla walczących armij i dla Francji. A zawsze piastował w swojej duszy kult dla Niepokalanej Dziewicy, w której służbę duchową zaciągnął się już jako chłopiec: był Jej zawsze wiernym, — pozostał też na zawsze czynnym sodalisem.

W dniu 19 grudnia 1930 naskutek ciężkiego schorzenia nogi musiał się poddać operacji—przeprowadzonej z Jego polecenia w najzupełniejszej tajemnicy.

Francja--a z nią cały świat dowiedział się o tem dopiero w tydzień później, gdy stan zdrowia marszałka okazał się tragiczny.

Zasłuchani w coraz to nowe wieści lekarskich biuletynów—ze wzruszeniem w piersiach myśleliśmy ciągle o wielkiem sercu Wodza. — które uderzać poczęło coraz ciszej...

Aż oto wreszcie ucichło to wielkie serce nazawsze.

W ostatnich latach Francja wydała kilku wybitnych wodzów, którzy walnie przyczynili się do uratowania Ojczyzny podczas wielkiej wojny. Jednym z tych „pères de victoire" jest marszałek Joffre. Foch i Joffre są wielkimi synami Narodu Francuskiego, najwybitniejszemi zwycięzcami ostatniej wojny, a równocześnie wielkimi obywatelami o głębokiej kulturze patrjotycznej. W okresie wielkiej wojny sprawowali oni kolejno nieograniczoną władzę nad miljonowymi zastępami, po wojnie wrócili spokojnie do skromnej roli fachowców i ekspertów w sprawach militarnych. Zwycięska ich szpada, tak groźna dla Niemców nigdy nie przerażała Republiki Francuskiej — groźni wobec wrogów Ojczyzny pozostali do końca życia łagodni i ulegli wobec parlamentu i rządu francuskiego. Na uwagę zasługuje, iż obydwaj byli praktykującym katolikami: Foch przez całe życie, Joffre podobno od czasu wojny. Wzruszająca była chwila, kiedy stary Joffre godził się na łożu śmierci ze swoim przeciwnikiem gen. Weygandem i przyjmował ostatnie Sakramenta... Szczęśliwa Francja, że ma takich generałów i marszałków...

* * *

Protest społeczeństwa przeciwko metodom brzeskim zatacza coraz szersze kręgi, staje się coraz mocniejszym i coraz bardziej zdecydowanym. Gdy pisaliśmy o tej sprawie w poprzednim numerze—nie znaliśmy jeszcze szeregu szczegółów, o których, do-

wiedziała się opinja dopiero z interpelacji Chrześcijańskiej Demokracji i klubów dawnego centrolewu w parlamencie. Rewelacje były, zaiste, pełne sensacyjnych szczegółów wskazujących, jak daleko zaszła u nas gangrena moralna! Nawet pewnym sferom sanacyjnym zaczynają otwierać się oczy! W № 813 „Gazety Warszawskiej" znajdujemy ciekawe streszczenie opinji pewnej grupy „piłsudczyków", zgrupowanych koło pisma „Przełom" na temat wypadków brzeskich:

„Przełom", organ próbujących samodzielnie myśleć piłsudczyków, stara się w artykule „Barwa zbiorowej reakcji" wyjaśnić czynnikom decydującym całe niebezpieczeństwo, jakie kryje się w sprawie brzeskiej zarówno dla państwa, jak i dla panującego dziś w Polsce systemu. Zdaniem „Przełomu" reakcja przeciwko ponurej zbrodni brzeskiej posiada cechy ruchu, którego podstawa tkwi w „urażonej ambicji wolnego suwerennego Narodu" i którego dalszy rozwój, wobec bezczynności i milczenia tych, „którzy milczeć nie powinni", doprowadzić może do tego, że w świadomości zbiorowej mas reakcja brzeska będzie „znaczyć tyle, co rozbrat z ideą państwową, reprezentowaną przez kierowników systemu". „Przełom" uważa, że „ruch brzeski" nie powstał wyłącznie na skutek słuchów o katowaniu i znieważaniu bezbronnych więźniów politycznych, ale że wieści te były tylko kroplą, która przebrała miarę rozgoryczenia i rozczarowania, jakie obudziło się w społeczeństwie „w wyniku odchyleń i błędów wielekroć poważniejszych", popełnianych przez obóz rządzący.

„Na wydarzenia brzeskie — pisze „Przełom" - reaguje ambicja narodowa, „regulator" moralny, który nie ścierpi, by w Polsce było za dużo nieprawości, za dużo nienawiści i za dużo... zemsty. Ambicja zdrowa, dowodząca dużych walorów moralnych całego narodu. Wykwit tej ambicji stanowi, zdaniem naszem, ważny punkt zwrotny w psychice zbiorowej".

Musimy w całości uznać powyższą charakterystykę za słuszną i przenikliwą. Podobnie, jak „Brześć" stał się najlepszym wykładnikiem systemu majowego, tak samo i „reakcja brzeska" jest decydującym punktem zwrotnym w psychice zbiorowej. Dokonała ona i jeszcze dokona głębokich przemian zarówno w szerokich warstwach narodu, jak i wśród jego elity, odsuwając zwolenników metod brzeskich po za nawias zbiorowego sumienia i uczciwości publicznej, która jest miarą charakteru i poziomu cywilizacyjnego narodu. „Przełom", mówiąc o „ciężarze gatunkowym" ruchu brzeskiego, zastrzega się, oczywiście, że nie przecenia go jako elementu siły politycznej, zapomina jednak o tem, że wielkie konflikty moralnej natury w życiu narodu bardzo często same przez się nabierają charakteru istotnych sił politycznych.

Odnosi się to w szczególności do stosunków polskich, gdzie na skutek wielkiej tragedji dziejowej, naszej niewoli i walk o niepodległość wykształciło się pojęcie polityki nieco odmienne niż to, jakie wyznaje obóz rządzący. Zawiera ono w sobie bardzo wiele pierwiastków natury moralnej i nie znosi hańby w życiu publicznem, podniesionej do wyżyny systemu rządzenia i urzędowych metod tych, którzy „stoją u góry". To

czysto polskie, rasowe, poczucie życia publicznego nie obce jest, jak sądzić można z niektórych głosów prasy sanacyjnej, nawet niektórym kołom obozu rządowego, z czego można wnosić, że sprawa brzeska stanie się nie tylko dla „opozycji", probierzem wartości systemu i wykładnikiem walki o „polską zasadę" w życiu publicznem.

Słusznie przeto pisze „Przełom", że „trzeba to sobie dobrze zapamiętać: „Brześć" się po kościach nie rozejdzie! Czas najlepszym lekarzem nie będzie. Tylko znachor doradzić może czas, jako lekarstwo na ruch brzeski".

Tak jest. Sprawa brzeska nie rozejdzie się po kościach. To punkt krytyczny kształtowania się opinji społeczeństwa o systemie rządów pomajowych. To nietylko humanitarne branie w obronę ludzi bezbronnych, dręczonych bezprawnie przez oprawców, to nietylko dążenie do oczyszczenia armji z elementów, hańbiących mundur żołnierza polskiego—to w pierwszym rzędzie protest obrażonej ambicji Wolnego Suwerennego Narodu przeciwko tyranji i bandytyzmowi politycznemu!

W innym numerze „Gazety Warszawskej" znajdujemy bardzo charakterystyczny artykuł pióra Adolfa Nowaczyńskiego o t. zw. Napoleonie Małym:

Otóż 20 grudnia r. 1870 tj. bez miesiąca lat temu 60 we Francji odbyły się wybory do ciał parlamentarnych, które też zainicjowano właściwie jako plebiscyt. Rządzącemu obozowi wobec gwałtownej ofenzywy całej opozycji i spadkowi popularności wielkiego wodza, bohatera narodowego (porównywanego stale z Karolem Wielkim, Ludwikiem XIV-tym, Tureniuszem, Richellieu, Napoleonem I-wszym itp.) chodziło o to, aby zagrać v a b a n q u e, zaryzykować i wymusić od narodu moralną aprobatę dla tego bratanka napoleońskiego, którego dziewięć-dziesiątych Francuzów miało już więcej, niż dosyć, ale którego jedna dziesiąta Francuzów trzymała się pazurami, drżąc z obawy, że z jego upadkiem runie i ich powodzenie, panowanie i dobrobyt.

Wybory odpowiednio „przygotowano" i zaaranżowano bezwstydnie i bezceremonjalnie ku oburzeniu i pośmiewisku całej Europy. I oto nadspodziewany wynik. Na przeszło dziesięć miljonów uprawnionych do głosowania: 7.500.000 wypowiedziało się za dalszym absolutyzmem starego i schorowanego Napelona III-go, podczas gdy 2.500.000 słowami: dwa milj. pięćset tysięcy (tylko) oświadczyło się przeciw dalszym rządom tego cesarza, który miał za kilka miesięcy pchnąć Francję do wojny ze wschodnim sąsiadem i doprowadzić do kompletnej klęski i hańby.

Znakomity dramaturg, poeta i polemista francuski Victor Hugo, przebywający wówczas na dobrowolnej banicji w Londynie, w pamflecie swoim na Sedańczyka pt.: „N a p o l e o n L e P e t i t" tak pisał o tych wyborach i o tym plebiscycie:

„Wzamian za to przed oczyma wyborców postawiono dwie tylko alternatywy: pana Bonapartego i przepaść. Widmo komunizmu i piękno dyktatury „moralnej" pana Bonapartego. Kazano masom wybierać między panem Bonaparte a komunizmem, między panem Bonaparte a przepaścią. Macie wybory! wybierajcie! komunizm czy Bonapartego? Spokojny mieszczanin, ciemny wieśniak, głodny robotnik i wystraszony, zdeprawowany urzędnik głosowali za panem Bonaparte. Na dziesięć miljonów głosujących dwa miljony pięćset wyborców wolało jednak przepaść, niż p. Bonapartego. Przeciwko p. Bonapartemu padło w tym plebiscycie 2.500.000 głosów i te głosy choć w części uratowały honor Francji, były świadectwem, że jeszcze nie wszyscy spodleli, nie wszyscy ulękli się, że są ludzie, majacy poczucie odpowiedzialności".

Zapamiętajmy sobie raz jeszcze: 2.500.000 głosów przeciw cesarzowi. Trzeba tu jeszcze dodać, że Victor Hugo, którego stulecie niedawno tak Francja, jak i świat kulturalny obchodził niezwykle uroczyście i który pochowany jest w Panteonie pisząc o Napoleonie III-cim cesarzu i bratanku L'Empereura nie używał nigdy innych tytułów, jak tylko „pan" lub „bandyta" (brigant).

W niespełna rok potem Francja poniosła jedną z największych swoich klęsk wojennych. Dyktatura Napoleona III go skończyła się pod Sedanem.

Ażeby wypełniła się miara sprawiedliwości, wszystko musiało ponieść karę. Najpierw naród cały, który to rozpasanie moralne tolerował, upajając się fetami, bankietami, rewjami, strojnością wojska, cynizmem dworaków, bezkarnością załganej szui prasowej, naród, który dał w siebie wmówić, że tylko drogą pomiatania wszelkiemi prawami Boskiemi i ludzkiemi dochodzi się do I m p e r j u m, do p o t e s t a s. Na ten naród przyszła inwazja pruska i co jeszcze straszliwsze, obojętność kompletna całej Europy, moralnie sankcjonującej (Carlyle) tę kaźń wymierzoną rozpustnikom władzy i adoratorom gwałtu i despocji. Potem przyszła kara na Sodomę paryską i na dynastję, t. j. Sedan i kapitulacja. Strojni i buńczuczni generałowie pobici i wzięci do niewoli z całemi korpusami i armjami. Wielki wódz z pod Magenty i Solferino, zwycięzca, bohater narodowy, dawniej „męczennik", spiskowiec, „więzień z twierdzy Ham", genjalny konspirator, ulubieniec gminu „carbonaro", potem w drugiej połowie życia książę prezydent, zamachowiec z marca, cesarz, imperator, ulubieniec arystokracji plutokracji i duchowieństwa, teraz okrągło w dwanaście miesięcy po plebiscycie zwycięskim stał z obnażoną głową przed grupą generałów pruskich w pickelhaubach. Nic nie pomogły armaty francuskie firmy Schneider-Creuzot. Grzechy, nieprawości, przewiny i zbrodnie drugiego cesarstwa nie tylko dworu i kliki, ale i tchórzliwej, zastraszonej, nie agresywnej, ale czysto defenzywnej opozycji w sumie definitywnej musiały ponieść swą karę.

Czy należy przypisywać zbyt dużo winy i zbytnią odpowiedzialnością obarczać ojca Lulu, tego biednego schorowanego na wątrobę megalomana, który wedle znanej wersji ówczesnej: „i l v e u t f a i r e d e s

choses extraordinaires et il n'en fait que d'xtravagantes"? tego wedle Sainte-Beuve'a „Cezara z drugiej sorty, który na swój sposób Francję kochał, miał w charakterze i rycerskie rysy i który mógł być nawet dobrym regentem, gdyby nie nikczemność pochlebców, zła wola zauszników, no i przedewszystkiem bezprzykładna korupcja prasy, t. z. „psiarni napoleońskiej"?

Tenże sam znany dramaturg i publicysta polski Adolf Nowaczyński obawia się, aby ten sam los nie spotkał Polski, co Francję za czasów Napoleona III-go i oto co pisze w liście do redaktora „A. B. C." w numerze świątecznym (24 grudnia) tego pisma:

„Wiesz, że tydzień temu wróciłem do kraju, wiesz, gdzie byłem, czego się nadowiadywałem, na co byłem nastawiony w mych badaniach i obserwacjach i do jakich rezultatów doszedłem. Wiesz, że już od przeszło roku nastrojony jestem kassandrycznie i że w ostatnich miesiącach ta opresja moja doszła już do ostatecznych granic.

Poza tą jedną ideą prześladowczą nie interesuje mnie już omal nic poważniej i do głębi i na najstraszliwsze kataklizmy moralne wewnętrzne, na ten tragiczny okres dziejowy, który przechodzimy obecnie, patrzę wyłącznie przez pryzmat przyszłościowy, pod kątem nadchodzących bezapelacyjnie i nieubłaganie wielkich wojennych perturbacyj. Odsunąłem już i jak najdalej całą literaturę, przestałem się zajmować wszelkiemi problemami wewnętrznemi jeszcze z nałogu i z narowów dawnych piętnuję już od niechcenia i mechanicznie satanizm i zbydlęcenie współcześników i rozszerzonemi źrenicami wpatruję się tylko w nadchodzący Dies Irae, w dzień Sądu Bożego.

Wiesz już kochany mój Pośle jaki miałem plan jeszcze przed sobą. Chciałbym wydawać i zapisywać od początku do końca tygodnik pod tytułem S. O. S. pismo alarmujące i ostrzegające przed nadchodzącą nową wojną europejską. Nic więcej. Niczem już więcej.

Podczas, gdy świat realny, świat zjawisk widzę od kilku lat już tylko jednem okiem, to nadchodzącą wojnę jasno widzę dwojgiem oczu. Czuję ją już w powietrzu, myślę już tylko o niej, czytam co tylko z nią ma związek, studjuję wszystko co z tej dziedziny dostępne, badam wszystko, co jej dotyczy, wchłaniam w siebie całą wiedzę o niej, żyję już myślowo tylko tą fantasmagorją, która prędzej czy później ale wcześniej niż się to wydaje najbardziej ponurym pesymistom, najniespodziewaniej, najprzypadkowiej zejdzie z obłoków na ziemię i z przerażającej utopji stanie się krocie i miljony mordującą rzeczywistością.

Ponieważ już przeszło od roku wchłaniam tę całą wiedzę o nowej wojnie nadchodzącej, przeto zmagazynowałem w mózgu tysiące szczegółów, wiadomości, hypotez, ustawień, ewentualności, przypuszczeń, kombinacyj, z któremi z rosnącą niecierpliwością chciałbym się podzielić z ogółem.

Niekiedy myślę, że powinno to się wyładować w formie powieściowej, tembardziej, że tych powieści utopijnych jako wzorów i przykładów leży

przedewszystkiem stos, poprostu stos. Ale nie. To już może zapóźno, może już niema czasu i na napisanie i na drukowanie i na wydawanie. Powieść może zostać niedokończoną, a tu nagle zaskoczyć nas może ten Dzień Pierwszy.

Więc nie. To trzeba w piśmie, w piśmie może całkiem specjalnem. Oczywiście, ludzie mądrzejsi, stateczniejsi, spokojni i zrównoważeni mogą na to odpowiedzieć: wróżby jak wróżby, sprawdzają się tylko w 10 procentach. Marotta, manja, ideé fixe, mózg przeciążony jednostronną lekturą. Odpowiadam im na to: zgoda, ale każdy z nas publicystów winien spełnić obowiązek dzielenia się z ogółem nawet swemi marottami o ile im dać potrafi podkład pozytywny, wiedzowy. Obowiązkiem zatem publicysty, który wierzy w rychło grożącą katastrofę światową, jest nie ukrywać tego tylko dla siebie.

Obowiązkiem jest wytężyć wszystkie siły, aby ostrzegać ogół przed takim szałem złości, przed takiem zapamiętaniem i opętaniem nienawiścią wzajemną, przed taką masową psychozą i masową gangreną moralną, która nadchodzącą wojnę niejako usprawiedliwi już z góry jako kardynalną konieczność i mus w moralnem porządku świata.

To też wierz mi, kochany Stasiu, że dla człowieka, który pogrążony jest w wizjach nadchodzącego Dnia Sądnego, który czyta tylko i czyta: „jak to będzie wyglądało?", który nie na podstawie powierzchownych urojeń i koszmarów wyobraźniowych, ale na podstawie sumiennej lektury sumiennych prac i dzieł widzi już dokładnie jakby przez jakieś szkła dzisiejszych astronomicznych lunet zbliżającą się przyszłość, dla takiego człowieka to co się od trzech miesięcy, od dwóch miesięcy dzieje u nas, robi już wrażenie albo jakiegoś olbrzymiego domu obłąkanych, albo jakiejś nocy na „Tytanicu", kiedy to powtarzał się ciągle refren, „a muzyka grała i grała..." „a muzyka grała i grała..."

Groźnie jest wszędzie... Groźne jest to, że cztery wielkie państwa europejskie, aby uniknąć wojny domowej i permanentnych rzezi bratobójczych, muszą znaleźć dla nagromadzonych wybuchowych konfliktów wewnętrznych ujście na zewnątrz. Cztery wielkie. Innego sposobu już nie znajdą.

Kto przypatrzył się zbliska wulkanowi niemieckiemu, dudnienie w kraterze już słyszał i przenikający zapach siarki już zapamiętał. Z tej strony zdecyduje o Dniu Sądu już tylko przypadek, drobiazg, incydent, protest, moment całkiem iracjonalny.

I błądzą, zdaniem moim, ci, którzy nie orjentując się już w dzisiejszej rzeczywistości niemieckiej, pozwalają sobie na „krzepiący" optymizm ze statystycznych zestawień płynący. Jak nie należy stanowczo defetyzmem kokainować ogółu, tak znowu i miecza Damoklesa nie można przedstawiać ogółowi jako szpileczki. Wszystko zasię zależy i zależeć będzie od tego, czy zorganizowany w państwo naród ufa swoim moralnym walorom ogólnym, czy jako całość ma czyste sumienie i ludzkości całej może w dniu krytycznym śmiało spojrzeć w oczy pomocy się domagając. Jeżeli tak, to każda wojna jest tylko wielkim egzaminem, „kąpielą w stali", „seminarium heroum".

Źle jest dopiero i niebezpiecznie, gdy naród zatraca, zatracił wiarę w swoje etyczne wartości, w swoją godność, w swój honor, w swoją misję cywilizacyjną, w swoich czołowych ludzi, nie w jednego człowieka, a w wielu swoich czołowych ludzi.

Źle jest, gdy naród mógł siebie samego szanować, kiedy był w niewoli, a zatraca w siebie wiarę i miłość wzajemną, gdy sobie własny dom wybudował.

Źle jest i niebezpiecznie, gdy naród nagle dostrzegł w sobie ze zdumieniem te wszystkie odrażające i ohydne... zalety, których nienawidził i którymi gardził w narodach innych.

Jak bowiem w takim narodzie może wypaść rzecz najważniejsza z tych, co i nas już niechybnie czekają, to jest. . to jest: mobilizacja?

Czy kto z nas nad tem już się zamyślił? Czy predyspozycje moralne ogółu do tego już się przygotowują i organizują?

Czy naród pokochał istotnie swoje „państwowo - twórcze" czynniki? swoich pasterzy, włodarzy i wodzów?

Czy niema przypadkiem potwornej przepaści animozji między rządzącymi a rządzonymi?

Czy nie ma walki na śmierć i życie między Siłą a Prawem? uczciwością a zwierzchnością?

Egzamin wielki bowiem się zbliża; z dobrym rezultatem zdadzą go te narody, u których dynamika dośrodkowa przeważa nad tendencjami odśrodkowemi, których mentalność etyczna jest chorobotwórczemi zarazkami nietkniętą. Wybacz więc drogi Stasiu, że zamiast napisać Ci coś lekkiego, wesołego, pogodnego, ja w formie listu wypisałem Ci publicystyczne, aktualne moje: Credo.

Wierzę, że w gwałtownie, obłędnie, przyspieszonem, w piorunowem tempie nadchodzi druga wojna europejska, może krótsza, może bardzo krótka, ale stokroć straszniejsza od tej, którąśmy przeżyli. Mogę się mylić w terminie, ale się nie mylę w tem, że jest kategorycznym imperatywem wszystkich światłych, i przewodzących Polaków już tylko pod kątem tego niebezpieczeństwa patrzeć, mówić, pisać, i działać.

I jeżeli czego życzę przy nadchodzących Świętach i Nowym Roku swoim bliższym i dalszym przyjaciołom i wrogom, to tylko tego jednego, jedynego: opamiętania. Jeżeli rok 1931 nie przyniesie u nas pokarania zbrodniarzy, usunięcia demonów, pogodzenia się uczciwych ludzi z uczciwymi ludźmi, mocnych z mocnymi, zdrowych z drowymi, oświeconych z oświeconymi..., na to kochany Stasiu, pisząc Ci szczerze, będzie źle z nami, tak źle, jak jeszcze nigdy nie bywało. Zostaniemy starci jak ziarna między dwoma kamieniami młyńskiemi!

Jeszcze jest czas, jeszcze jest możność zrehabilitowania się przed Europą, jeszcze są ludzie, jeszcze są młodzi, jeszcze jest dobra wola i patryotyzm i gotowość poświęcenia się i ofiary. Ale czasu na pogłębianie nienawiści już niema. Stanowczo!

Takie jest moje najgłębsze przekonanie. I to miałem Ci do powiedzenia przed nadchodzącemi Świętami. Jeżeli uznasz za stosowne, to to wydrukuj".

Może sytuacja nie jest jeszcze taka tragiczna. Może od wojny z Niemcami oddziela nas nie rok, ale kilka lat. Niewiadomo, przyszłość zakryta naszym oczom. W każdym razie nie wolno nam lekceważyć tego ostrzeżenia publicysty o przenikliwym umyśle i głębokim poczuciu interesów Narodu.

S. J. K.

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Człowiek, który szukał szczęścia...

Onego czasu przemyślni ludzie, wyciąwszy odwieczną puszczę, zbudowali, na jej cmentarzysku, potężny gród. Ziemię pokryto zwartym pancerzem asfaltu i z tego kamiennego podłoża, niby wysmukłe konary olbrzymów leśnych, strzeliły „drapacze nieba", potworne w swym ogromie; podbój — dokonany; trwająca tysiąclecia praca przyrody — przekreślona; powstało nowe dzieło, dzieło człowieka. I jedno tylko można było zarzucić tej szachownicy kamiennych klatek, brak — nieskalanego piękna, utajonego we wszystkich pracach Boskiego Architekta, począwszy od źdźbła trawy, a skończywszy na górach niebosiężnych i morzach przepastnych.

* * *

Codziennie słońce miejskie, bladym i anemicznym swym promieniem budziło miasto do życia. Świtający dzień zaglądał najpierw przez wąskie okienka do poddaszy robotniczych. Później zwolna pełzając po chropowatych murach i gipsowych sztukaterjach zagłębiał się w sztolnie podwórek.

Ruch miejski pulsujący, w rannych godzinach, słabym tętnem, nabierał coraz szybszego tempa, aby koło południa wrzeć, już w całej pełni, gorączkowym tętnem pracy. Szare, przygniatające swymi rozmiarami i koszarową jednostajnością, mury kamienic rozbrzmiewały gwarem i hałasem tłumów. Na ulicach kłębiło się w wiecznym pośpiechu miljonowe mrowisko ludzkie. W tym potwornym wirze indywidualności ścierały się

na proch i powstawał jednostajny motłoch, goniący za złotem, oraz niewybredną rozrywką.

Straszna walka o byt wygnała z dusz wszelkie wyższe dążenia i aspiracje. W najgłębszych tylko tajnikach jaźni, czaiła się świadomość o dawniejszych, innych czasach. Nieraz w wyobraźni mieszczuchów majaczyły się gęstwiny leśne, w których miast syren fabrycznych rozbrzmiewały rogi myśliwskie, lub śniły im się stepy bezbrzeżne skąpane w purpurze zachodzącego słońca. Hej, gdzie te czasy! Gdzie wolność i swoboda?

W owym rojowisku ludzkim zwanem miastem, żył człowiek imieniem Gotfryd. Nieznośnym ciężarem gniotła go jednostajność bytowania, tłumiła duszna atmosfera życia miejskiego. Nie były to jednak, jak u jego współbraci, jakoweś fantasmagorje senne, czy niejasne pragnienia; była to wola twórcza, męska, która skrystalizowała się w czyn i pchnęła go do szukania szczęścia.

Nauka ujarzmiająca wszechświat, stwarzająca cuda w oczach prostaczka, zdała się pewną i niezawodną przewodniczką Gotfrydowi. I stało się, iż czerpał z krynicy wiedzy. Wszystko co ludzkość zdobyła po przez wieki stało się dla niego dostępne. Przemówiły do śmiałego badacza zapleśniałe księgi manuskryptów i odkryły mu swą mądrość pradawną. A czego nie pamiętały zatarte ręką czasu papyrusy, to dopowiadały kamienne szczątki kultur przedhistorycznych.

Świat cały rozbrzmiewał sławą Gotfrydową. Zdało się wszystkim, że ów mędrzec nowe horyzonty odkryje przed ludzkością i odnajdzie zapomniany sens życia.

On jeden chodził z zasępionem troską czołem. Z „pyłu historji" otworzył zamierzchłe, zapomniane dzieje, lecz przekonał się, że po przez wieki wyzierała tęsknota ku temu samemu szczęściu, którego on, Gotfryd szuka. Zmarli, przed tysiącami lat, mędrcy, nie mogli mu dać odpowiedzi na pytanie, bo go sami nie rozwiązali. Marną zdała mu się wieloletnia praca. I kiedy z rozpaczy w sercu myślał o życiu, które było dla niego już bezcelowe i beznadziejne, ujrzał pewnego razu niewiastę przedziwnej urody.

Patrząc w głębie jej oczu zapominał o swych troskach i zawodach. Każdy jej ruch, każde jej słowo tchnęło nieznanym mu dotąd wdziękiem i rozkoszą. Rozgorzał ku niej Got-

fryd miłością wielką i mówił: „Oto tyle czasu straciłem ślęcząc nad księgami, a cóż znaczy ich martwa i zimna mądrość wobec jej piękna". Uzyskawszy wzajemność owej kobiety, sądził, iż zdobył zdawna upragnione szczęście. Bolał tylko nad tem, cóż jej da wzamian za miłość promienną, którą rozjaśniła mu życie i postanowił stać się bogatym, aby złożyć u stóp ukochanej te wszystkie dobrodziejstwa, jakie daje pieniądz

Dzięki żelaznej woli, decyzję swą urzeczywistnił. Po latach pracy stał się potentatem finansowym, od którego woli zależał dobrobyt lub nędza mas. Nieprzeliczonem złotem lśniły jego pałace, a tysiączne tłumy pracowały i ustawicznie pomnażały mu majątek.

Gotfryd chodził wśród bogactw taksamo jak niegdyś... smutny. Zaspokoił zmysły i żądzę majętności, ale nie nasycił duszy, która wciąż wydzierała się ku szczytom. Tymczasem on już nie wiedział którędy ma iść i czego szukać. „A ludzie patrzali i nie rozumieli. Ani kładli w serca takich rzeczy". W głupocie swej zazdrościli mu.

W owych czasach zjawił się mąż od Boga natchniony. Nie głosił rzeczy nowych. Były to prawdy stare, głoszone jeszcze przed dwoma tysiącami lat przez rybaków galilejskich. Widać jednak „twarda była ich mowa", kiedy zostały zagłuszone przez namiętności ludzkie.

Stał się cud: motłoch ludzki, nie pożądający niczego oprócz rozpusty zaczął czynić pokutę. Tysiączne tłumy w skupieniu najwyższem słuchały słów „sługi Bożego", który uciszał troski i niósł sercom ulgę. Tam gdzie dotąd niepodzielnie panowała zawiść i nienawiść poczęła się krzewić miłość. Zdało się ludziom, że zrobiło się jaśniej na świecie i życie stało im się lżejsze.

Wieść o świętobliwym kapłanie biegła poprzez gwar miejski, przenikała przez mury kamienic, aż dotarła do uszu Gotfrydowych.

Pewnego dnia wraz z liczną rzeszą słuchaczy i on przybył słuchać proroka. A ów wołał: „Kto ma uszy ku słuchaniu niechaj słucha. Albowiem mówi Pan: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście a ja wam ulżę. Bierzcie jarzmo moje, uczcie się odemnie pokornego serca, a dusze

wasze znajdą pokój, bo jarzmo moje słodkie jest, a ciężar mój jest lekki".

Gdy rozeszły się tłumy przypadł Gotfryd do rąk starca i łkając skarżył się: Tyle lat szukałem daremnie pokoju dla duszy mojej i nie znalazłem. Jeśli możesz, zaklinam cię przez Boża Żywego daj mi go". I rzekł mu na to ów mąż błogosławiony: „Troszczyłeś się i zapobiegałeś o bardzo wiele". Zdobyłeś wiedzę, sławę, miłość, bogactwo, lecz „nie samym chlebem żyje człowiek"; także i Słowem Bożem. Jak spragniony wędrowiec łaknie wody, tak dusza ludzka Boga. A że czując ów głód kołatałeś, więc będzie ci otworzone, prosiłeś więc będzie ci dane. Pokój ci Gotfrydzie.

Począł starzec mówić spragnionemu „słowa żywota wiecznego". A ten słuchając „Dobrej Nowiny": iż „Baranek Boży odkupił ludzkość i wskazał jej nieomylną drogę ku Prawdzie Wiekuistej", czuł jak nieznana dotąd radość i ukojenie ogarniają serce i umysł, zwiastując zdawna upragnione szczęście.

Zygmunt Prószyński.

Znak z nieba.

Bóg i przez dziecinne usta przemawia do sług swoich...

Ciągła walka bez powodzenia i bez nadzieji zwycięstwa uczyniła z Jerzego ponurego, zamkniętego w sobie człowieka. Cechował go spokój, lecz spokój tragiczny, pod którego pokrywą gromadziły się żal, gorycz, zniechęcenie.

Już minęły dla niego te chwile, w których z zapałem i wiarą w powodzenie zabierał się do pracy, walczył bez wytchnienia, te chwile, w których nawet przegrana nie przygnębiała go; on tylko wtedy z większem jeszcze zapomnieniem o sobie wprzęgał się w nowy znój.

Potem wola naginała go do czynu, wola potrafiła wykrzesać w nim zapał nawet, porywała swą potęgą. Po sto i tysiąc razy rozpoczynał trud swój na nowo, lecz już siły go opuszczały... Po raz setny i tysiączny sprężał wszystkie władze, lecz już ten chwilowy poryw najmniejszego owocu wydać nie był w stanie...

A czas bez przestanku pędził, coraz nowe przynosząc wy-

padki, coraz nowe trudności piętrząc przed zmęczonym człowiekiem.

I teraz nowy cios. Wrócił do domu; już rozpacz chwytała go za gardło, coraz nową uderzała falą.

Szarpał się i wił i łamał, ale ani na chwilę nadzieja nie zajrzała w jego serce, ani na chwilę nie znajdował ukojenia.

Lecz wnet uwagę jego zwróciły słowa, które przytłumione dochodziły do niego.

W pokoju obok mała dziecina kładła się do łóżeczka i sennym głosikiem odmawiała pacierz wieczorny, powtarzając za matką słowa Pańskiej modlitwy.

Rączki złożone, ciężka marzeniami dnia główka pochylała się coraz bardziej ku dołowi, a ogromne ciemno-niebieskie oczy coraz mniej rzucały blasku. Wreszcie, wymówiwszy „Bądź wola Twoja" dziecina zamilkła i cicho zasnęła pod opieką matczyną.

Jerzy wstał, przetarł oczy, jakby chciał każdym zmysłem wchłonąć w siebie to co widział i słyszał. Zaczęła się w sercu jego zawzięta walka pomiędzy rozpaczą, a nową, potężną, budzącą się nadzieją—między Złem, a Dobrem. I coraz bardziej bunt przycichał, zmniejszał się, milkł, wreszcie znikł zupełnie.

Człowiek wytrwał i zwyciężył i policzonem mu to będzie.

Od tej chwili inne życie rozpoczęło się dla Jerzego. Ciosy nie ustały, lecz już nie były temi ciosami co dawniej, bo wpatrzony w Pana i Jego Wolę potrafił je ze spokojem przyjmować i znosić i czytał w nich dla siebie szczęście.

— — — — — — — — — — — — — — —

Bóg i przez dziecinne usta przemawia niekiedy do sług swoich. *Ł. R.*

SPRAWOZDANIA I RECENZJE

Mysterium Christi. Czasopismo liturgiczne. Redaktor ks. dr Michał Kordel. Kraków, ul. św. Marka 10. Rocznie 10 zł.

„Mysterium Christi" wsród innych religijnych pism polskich stanow prawdziwy unikat: nie uznaje ono roku kalendarzowego, ale numery swoje wydaje stosownie do okresów liturgicznych roku kościelnego. Rok rocznie ukasuje się osiem zeszytów, a z minionym Adwentem czasopismo rozpoczęło drugi rok istnienia z błogosławieństwem ks. kardynała-prymasa dr.

Augusta Hlonda, który w liście do redakcji powiada: „Niezmiernie szybko i dobrze, jak na dzisiejsze stosunki, zaprowadziło się u nas Mysterium Christi, które w ciągu jednego roku stało się moralnym ośrodkiem akcji i literatury liturgicznej w Polsce. Już się zaznacza jego wpływ na duchowieństwo, na klasztory, na szkoły i parafje. Przez szerzenie znajomości i zamiłowania liturgji zaczyna ono oddziaływać na polskie życie religijne i staje się czynnikiem chrześcijańskiego odrodzenia narodu."

Wobec słów uznania ze strony prymasa Polski bledną wszelkie inne pochwały, dodać tylko trzeba, iż „Mysterium Christi" potrafiło zgromadzić koło siebie najwybitniejszych pisarzy-liturgistów. Nazwiska ks. Jana Korzonkiewicza, ks. dr. Bronisława Gładysza, o Marjana Morawskiego, ks. Rudolfa Tomanka, mówią same za siebie. Na wysokim poziomie postawione, czasopismo to powinno znaleźć się koniecznie w rękach naszej inteligencji. Liturgja katolicka, która także wielkie wrażenie czyniła na anglikaninie Oskarze Wilde'zie, niezawodnie przyczyni się do odrodzenia moralnego jednostek, a z kolei i narodu całego o ile tylko głębiej zostanie poznana. *J. M. Ch.*

„Kalendarz Rycerza Niepokalanej". Ukazał się na rok 1931 „Kalendarz Rycerza Niepokalanej". Jest on przeznaczony dla szerokich mas i jako taki spełni niewątpliwie swoje zadanie. W dziale literackim znajdujemy parę opowieści ilustrujących łaski Matki Bożej. Dla wieśniaków aktualnemi będą „wskazówki dla rolników, w których znajdą program prac na każdy miesiąc. „Poradnik lekarski" zapewne wielce użytecznym będzie dla cherlaków. Natomiast bez wątpienia wszystkich zainteresuje „Humor" i „Rzeczy ciekawe". Pod względem graficznym „Kalendarz" przedstawia się poprawnie. *Z. Pr.*

„O wychowanie nowej kobiety". W handlu księgarskim pojawiła się broszurka p. Józefa Wnęka p.t. „O wychowanie nowej kobiety". Autorowi należy się szczera wdzięczność, że choć w króciutkiej pracy poruszył tak aktualne zagadnienie. Naprawdę, już wielki czas, aby o tych sprawach zacząć u nas myśleć. Wkrótce może być zapóźno.

Należy przyznać autorowi, iż na życie umie patrzeć realnie. Nie rozdziera szat nad emancypacją kobiet, uważa ją za rzecz dokonaną, pragnie jedynie wprowadzić pewne niezbędne reformy.

Postaram się pokrótce streścić pogląd p. Wnęka. Za najbardziej groźny objaw, uważa to, że „matka (jako wychowawczyni i piastunka ogniska domowego) stała się przeżytkiem". „Matki nie mają głosu. Nikt ich nie słucha". Upadek rodziny łączy się ściśle z upadkiem kobiety, która straciła, dawniej jasno wytknięty, cel życia. Reforma jest niezbędną.

„Kobiecie dzisiejszej brak: 1) głębokiej idei 2) brak odpowiedniego wychowania fizycznego i umysłowego 3) brak należytego przygotowania do spełnienia zadań, jakie na nią spadają w życiu, przedewszystkiem w rodzinie".

Pod względem ideowym „kobieta musi mieć głęboką wiarę w Boga i gorącą miłość tego co nasze, polskie". „Trzeba to w wychowaniu podkreślić i rozdmuchać, trzeba dać im wielkie idee".

Nie mogę sobie odmówić, aby za przykładem autora nie przytoczyć słów prof. Kochanowskiego: „Tandetą jest emancypacja kobiet pod szumnem hasłem wyzwolenia się jej z poniżającego stanu, jak gdyby kobieta kapłanka domowego ogniska, coś zyskać mogła na tem, że przyrodzone zalety płci swojej, tak godne kultu, rozproszy po targowisku ludzkiem, zmieszana z mężczyzną, a mimo wszystko niezdolna przybrać płci innej".

Jeśli idzie o wychowanie fizyczne, należy podkreślić objaw niewątpliwie dodatni, „zrozumieliśmy, że dziewczyna jest stworzeniem, które posiada kości, mięśnie, krew i skórę, zarówno, jak i chłopiec, i jak chłopiec potrzebuje do ich rozwoju słońca, powietrza i ruchu". „Wychowanie zdrowych i silnych matek zdobywa coraz więcej zwolenników". Jednak jak wszędzie tak i w sporcie, przesada jest szkodliwą. Współczesna rekordomanja sportowa jest wrogiem należytego rozwoju kobiety. Przez wybujałą żądzę laurów, na międzynarodowych arenach, „przyczyniamy się do deprawacji fizycznej i moralnej przyszłych pokoleń".

Reasumując swoje wywody autor żąda, aby 1) wychowanie kobiet było oparte na podstawach religijnych i ideowych, 2) aby było przeprowadzane celowo przez dom i czynniki państwowo - społeczne, 3) aby było przystosowane do warunków nowoczesnego życia i zerwało z przestarzałemi formami konwenansu.

Ze względu na bardzo interesujące poglądy p. Wnęka pozwoliłem sobie na ich obszerniejsze omówienie. Jednocześnie pragnę wyrazić nadzieję, że autor broszurki w gruntowniejszej pracy przedstawi ponownie całe zagadnienie. Osiemnaście stron to trochę za mało, aby wyczerpać tak trudny temat. *Z. Pr.*

Święty Augustyn jako pedagog. W związku z 1500 letnią rocznicą śmierci św. Augustyna pojawiło się szereg prac dotyczących tego wielkiego Ojca Kościoła. Ks. dr. Stefan Abt omówił jego działalność pedagogiczną.

Dzieli życie Doktora Hippońskiego na trzy okresy. Pierwszy obejmuje czasy uczniowskie. Rzucają nam na nie światło „Wyznania". Ogromnie interesujące są metody szkolne, którym się św. Augustyn musiał podporządkować. Na okres drugi składa się działalność pedagogiczna przed przyjęciem chrztu świętego. Trzeci, najważniejszy, to praca nauczycielska na stolicy biskupiej.

Hippona staje się głośną w całym ówczesnym świecie katolickim. Stąd wychodzą najbardziej świętobliwi i uczeni kapłani. Posidjusz świadczy, iż znał dziesięciu biskupów, którzy wyszli ze szkoły św. Augustyna i odznaczali się wybitną wiedzą teologiczną.

Dla nas najbardziej aktualnym jest rozdział ostatni pracy ks. Abta. Autor omawia „Wyznania" i „Państwo Boże", jako lekturę dla młodzieży szkół średnich i wyższych. Okazuje się, że te arcydzieła literatury średniowiecznej nic nie straciły na wartości.

Baczniejszą uwagę winni zwrócić na „Wyznania" księża prefekci, natomiast dla członków organizacyj katolickich będzie cennem zaznajo-

mienie się z „Państwem Bożem”, zwłaszcza ważne tu będą ustępy o powołaniu społecznem inteligencji i o roli Kościoła. *Z. Pr.*

Alicja Byszewska: Żywot św. Stanisława Kostki. Łuck 1930. Str. 30 + 2 nlb.

Broszurka bezpretensjonalna, prosta a szczera. Autorka nie sili się na kunsztowną formę, nie podaje żadnych nowych szczegółów, nie ukazuje postaci św. Stanisława Kostki z jakiegoś nowego punktu widzenia, ale opowiada krótko o jego cudownem życiu, stawiając go na wzór. Całość owiała sporą dozą niekłamanego uczucia, które czytelników ujmie — jak to się mówi — za serce. Nową pracę swą przeznaczyła zasłużona działaczka przedewszystkiem dla młodzieży wiejskiej. Jedynym zarzutem jaki by można postawić, jest użycie w tytule wyrazu: żywot. Rzuciwszy okiem na tytuł, myśli sie, iż będzie tego pokaźny tom, tymczasem w rzeczywistości jest to maleńka broszureczka. *J. M. Ch.*

Miłość leczy... ¹) Czytaliśmy już kilkakrotną recenzję broszury Mgr. Bertiniego (Roma. Propaganda Fide), mimo to, zdaje nam się, uda się może wskazać na kilka wartościowych miejsc w książeczce, którą czytamy z prawdziwą przyjemnością: Czcig. Autor zna i kocha swój przedmiot i chciałby nim zainteresować młodzież katolicką, aby jako lekarze i lekarki—miłością leczyła wpierw ciała, uczyła higjeny, uzdrawiała okolice, zakładała wśród tubylców uczelnie medyczne dla krajowców — pociągając ku Chrystusowi i Jego Kościołowi swem własnem życiem...

Mgr. Bertini daje nam w broszurze swój wykład miany w Instytucie Katolickim w Paryżu 1928—1929. podczas kursu corocznego dla inteligencji, urządzanego corocznie przez francuski Zw. Mis. Kleru.

„Dzieje misyj Katol. możnaby zatytułować: Historja Miłosierdzia” (str. 15). Misjonarz, często nie-fachowiec, nie umie sobie dać rady z mnóstwem chorób tropikalnych i innych, których po części nie zna i leczyć sam nie może, obok swych rozlicznych powinności jako duszpasterz i pedagog... Ks. Bertini wymienia umiejętnie IX rubryk zachodzących w krajach egzotycznych. Jak wiadomo, w Poznaniu 1929 odbył się w uniwersytecie kurs o chorobach tropikalnych (początek) prowadzony przez dra. Łabendzińskiego dla lekarzy. Dr. Ł. zna te choroby po większej części z własnych obserwacyj. (Ameryka Południ. i Afryka). Może być, że takie kursa mają miejsce także w innych ośrodkach uniwersyteckich w Polsce.

Najbardziej wykazano potrzebę misji medycznej na Wystawie Misyjnej w Watykanie 1925. do której przyczyniły się, w dziale medycznym, także rządy, wzgl. państwa nie-katolickie. Spisy statystyczne pouczyły, że więcej misjonarzy umiera w Afryce, niż w Azji. Trzy pierwsze lata pobytu misjonarza w krajach egzotycznych są dlań probierzem. Jeśli je przetrzyma, to dalej już zniesie klimat łatwiej. Misjonarze stwierdzają przytem, że nie umierają od choroby samej, ile od braku opieki w chorobie. Choroby

¹) Bertini. Pie XI et la Médecine au Service des Missions. Bloud et Gay. Paris 3 rue Garancière.

zabierają ofiary wśród personelu mis. i wśród samychże krajowców przedewszystkiem wskutek nieznajomości higjeny tych ostatnich i wskutek braku urządzeń niezbędnych dla zdrowia w krajach ciepłych.

Może powiedziałaby Czytelnikom Pro Christo coś na ten temat nasza pierwsza lekarka misyjna: p. dr. Stermecka Wuhang. Hupeh. Chiny. Catholic Mission. Możeby nasi młodzi medycy nawiązali z naszą doktorką fachową korespondencję? Jestem pewna, że Droga Misjonarka bardzo by się z listów ucieszyła! Wiemy o tem, że tęskni do kraju i radaby mieć w odległych krainach świata, kolegów, wzgl. koleżanki do pomocy...

Czego potrzeba misjom od naszych medyków: szpitali, sanatorjów, ambulatoryj, aptek, i fachowego personelu pielęgniarskiego.

Poprzedniczka naszej p. dr. St., podczas jednego roku 300 uratowała z pośród 30 tys. pielęgnowanych chorych. Aktywność ta wzmoże się zasadniczo i umiejętnie, gdy tego rodzaju misjonarze świeccy z własnych przekonań zdecydują się na organizację powołań świeckich. Nie brak ich zresztą — poza Polską. Wiemy zresztą o podobnych odruchach także i u nas. (I nietylko o powołania wśród medyków ch dzi! bo misjom potrzebna cała inteligencja katolicka i nasze warsztaty wykształcone mają zadanie tworzenia jej uczelni z przeróżnych dziedzin i zawodów). [1])

Jak życzliwie odnosi się w akcji misjo-medycznej ks. B. do Polski! Nie wiedział o faktach, jakie my wplatamy dziś w ocenę Jego miłej książki, a słowa o nas na str. 77 chciałyby widzieć i pokazać, bodaj naszą dobrą wolę, w którą ks. B. tak silnie wierzy.

Nie jest zwyczajem krwi rycerskiej Polaków zawodzić pokładane przez kogoś w nas nadzieje, choćby bardzo górne, i bardzo odległe były!

Z książki ks. B. dowiemy się, co robią drudzy...

Między „Dokumentami” broszury znajdujemy List od Misjonarza—trędowatego, tchnącego taką miłością i oddaniem dla dusz pogańskich, że niepodobna go czytać sercem obojętnem. Może zresztą Czytelnicy zechcą sami na sobie doświadczyć tej wzniosłej dobroci bohaterskiego Misjonarza? Oto jego adres: R. P. Choblet. Missionnaire du S. Coeur. Hôpital de Tarawa. Iles Gilberts. Oceanja.

Drugi list od W. O. dr. med. Çoquard, (Abeokula. Nigerja. West. Africa. S. Heart Hospital) woła również serdecznym, a zarazem przejmującym głosem o fachowców dla swej utworzonej w Afryce szkoły medycznej dla krajowców. Interesowani może nawiążą bezpośrednią korespondencję? Wiemy już z własnego doświadczenia, że listy tego niezwykle zasłużonego Misjonarza-Pionjera niezmiernie zapalają do czynu, informując przytem fachowo! W. O. Coquard woła o takie Pauliny Jaricot w akcji powołań świeckich dla misyj! „Encore une fois, dans les missions, il nous faut des „Lay Missionaries”, des hommes pour les hommes, des femmes, doctoresses pour les femmes, les mères et les petits enfants”. Jeszcze raz powiadam, iż misje dopraszają się powołań świeckich, męskich dla mężczyzn, żeńskich dla kobiet: matek i niemowląt.

---

[1]) Porówn. wykł. radjowy Poznań 28.X.29 o Powołaniach Świeckich z cyklu nowoczesn. ruchu społecznego.

Dajmy z obfitości „stołu pańskiego" okruszyny, nadprodukcję naszej elity katolickiej tym, którzy sobie bez nas sami rady nie mogą dać:..

Rozprzężmy ramiona do pracy, która znajdzie czas i siły na tutaj i na tam... Im więcej miłuję, tem silniej żyję... żyje bowiem wtenczas we mnie tem wydajniej łaska Pana Boga — dana nam nietylko dla własnego uświęcenia, ale i dla dobra dusz wielu.

„Weszliśmy do Kościoła na to, by zapewnić sobie zbawienie własnej duszy; przebywamy w nim jednak na to, by pomagać w zbawieniu dusz bliźnich!" (Ledrus. Pie XI et les Missions. Broszura ta cenna pewnie wkrótce tłómaczoną będzie!)

Każmira Berkanówna.

Le Roy. Religja Ludów Pierwotnych. Księg. św. Wojciecha. (Nakł. Biblj. Dzieł Chrześcij., Warszawa).

Dzieło uwieńczone przez Akademję Francuską. — 367 str., 3.50 zł. — Jest to zbiór wykładów Najczcig. ks. Arcybp. Le Roy, generała Zgrom. Misj. św. Ducha, odbytych 1907—1908 w Inst. Katol. w Paryżu. Rzecz bynajmniej nie nowa, ale w dzisiejszych okolicznościach, tj. wzmożonym ruchu mis. wśród inteligencji, bardzo na czasie, tembardziej, że jest cenną perełką naszej jeszcze nie dość bogatej polsk. literatury mis. Dzięki P. Bogu, że ks.ks. Pallotyni w Warszawie bardzo zabiegają teraz o dalsze przyczynki w literaturze dla naszych licznych, pracowitych kół mis. młodz i ich przywódców. Warto też wspomnieć, że księża Misjonarze św. Ducha, Bydgoszcz, Kupiecka 53, mają zamiar wydawania od 1930 własnego mis. czasopisma.—Ks. Arcybp. Le Roy, weteran misyjny, żyjący dziś w cichem miasteczku północnej Francji, spędził, jak wiadomo, 20 lat wśród murzynów w Zanzibar,—wschodnia Afryka. Jest człowiekiem nauki o głębokiej prostocie serca, oddanego najzupełniej dobru dusz. Niewiadomo, czem bardziej zachwycać się, czy pokorą i gorliwością, czy też nauką nieprzeciętnego Misjonarza. Ileż On musiał pozyskać dusz P. Bogu?! Studjum Jego religij ludów pierwotnych, dokumentowane bogato odsyłaczami, rozpada się na następujące działy: I. Nauka historji Religji w zastosowaniu do ludów pierwotnych. II Człowiek pierwotny wobec przyrody. III Człowiek pierwotny i rodzina. IV Wiara: Świat niewidzialny, dusza, many, duchy, Bóg. V Etyka. VI Kult. VII Magja. VIII Religja ludów pierwotnych.

Kończy ks. Le Roy rozwiązaniem, że „Religja katolicka utożsamia się z religją pierwotną", (str. 367). Zdaje mi się, że dzieło to winno wejść w skład bibljografji dla studjum misjologji. *K. B.*

Quinet. L'Uniteè re l'Eglise. Paris. De Gigord. 15 me Cassette.

Czcig. autor wymienia w bibljografji źródłowej dla swej interesującej broszury jedno nazwisko polskie: Snopek. Gdyby Zachód znał bardziej języki słowiańskie, z pewnością czerpałby z większą łatwością z naszych naukowych źródeł dla spraw Unji. Zdaje się, że właśnie im brak znajomości języków jest ważną przeszkodą w zbliżeniu się ras dla apostolstwa misyjnego. Francuscy działacze starają się z niem obznajamiać swoją pu-

bliczność w broszurach, jak powyższa, wyszła coprawda nie w ostatnim roku, nie mniej jednak na tyle ciekawa i cenna, byśmy ją posiadali, choćby dla historji ruchu unjonistycznego zagranicą. Ks. Q. omawia kwestję Unji szczególnie ze strony historycznej. Wnioskować z tego rodzaju konferencyj francusk., podanych następnie w druku, że zapraszani na nie są także prawosławni i że pewnie są odwiedzani w domu, aby zbliżenie się do Kościoła ułatwić tym, którzy pragną sprawy poznać z naszego, katolickiego punktu widzenia. Kto wie, czy i nas publiczne konferencje tego rodzaju mogące zainteresować naszych około 6 miljonów innowierców, w tem 3 miljony prawosławnych, nie przyniosłyby pożytku dla sprawy Unji? To pewne, że w ślad za modlitwą, na tę intencję winna iść rzetelna *praca*, wiodąca do zamierzonego celu! *K. B.*

Beaupin. Les Missions. Bloud-Gay, Paris, rue Garancicie 3. Edition: Bibliothèque Cath. Illustrée—55 str. Ukazała się na półkach księgarskich serja broszur o Życiu Katol. we Francji p. t. Bibljoteka Katolicka Ilustrowana. Cykl ten obejmuje wszystkie dziedziny życia społecznego po stronie katol. Mamy w ręku brosz. o Ruchu Katol. Skautów i powyższą. Co do ostatniej, która swym starannym wyglądem ściąga uwagę także ludzi, nie znających akcji misyjnei wcale, (jak nas informuje uprzejmie przedstawiciel firmy Gebethner—Wolf w Poznaniu, mający te publikacje na składzie!), to pragnęlibyśmy bardzo, by takie rozprawy, popularyzujące nowoczesne zagadnienia misyjne wśród inteligencji, ukazywały się także u nas. Warunek: piękny wygląd i dobre ilustracje, treść dostosowana do naszej pracy i warunków. Tymczasem polecamy bardzo rzecz Mgs. Beaupin.

K. B.

„Roczniki Katolickie" wydam w początkach lutego 1931 r. jako tom IX na r. 1931 z pomocą kilku współpracowników. Uwzględni się tu szereg narodów, także niektóre przedtem pominięte, a osobliwie Austrję; Belgję, Jugosławję do tego zagadnienia szkolne, unijne, misyjne, wychodźcze, oraz całokształt ruchu religijnego w Polsce, nie wyłączając sekciarstwa.

„Roczniki Katolickie" są u nas potrzebne ze względu na potrzebę łączności z zagranicą.

„Roczniki Katolickie" są u nas konieczne ze względu na pierwszorzędne stanowisko, jakie Polska zajmuje czy zająć powinna w pochodzie katolicyzmu; książki takiej żaden inny naród nie posiada.

„Roczniki Katolickie" są wprost niezbędne ze względu na budzący się katolicki ruch społeczny, zwierający się w Akcję katolicką.

„Roczniki Katolickie" są pewnym, bo opartym o literaturę opisanego narodu i o znajomość 20 języków — przewodnikiem w współczesnym ruchu katolickim nietylko w kraju, ale i zagranicą. Stąd znakomite usługi oddać mogą nietylko księżom przy kazaniach i wykładach, lecz i dziennikarzom, posłom, nauczycielstwu, rozmaitym urzędom, związkom społecznym, bibljotekom itd. itd. Przy końcu mają Skorowidz imion.

„Roczniki Katolickie" są i przyjemnym towarzyszem, gdyż „chętnie się otwiera ten gruby tom i chętnie się słucha bogatej w treść i epizody barwnej opowieści autora" (Dr. Leon Białkowski w „Kurj. Pozn." z 3. IV. 26). Pisze się je bowiem językiem powojennym, nowoczesnym.

Cena rocznika nie przekroczy 12 zł. (wyjąwszy jakieś okoliczności nieprzewidziane). Objętość około 600 stron. Ciągle jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów; im więcej ich będzie, tem tańsze będą „Roczniki" i tem pewniejsze ukazywanie się w przyszłych latach. Abonenci płacą $^3/_4$, klerycy i studenci ½ ceny, jednak tylko do 1 kwietnia 1931 r. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się o podanie adresu, by zapobiedz kosztom i nieporozumieniom. Pieniędzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę.

Adres redakcji i administracji „Roczników Katolickich": X. Nikodem Cieszyński—Poznań, przy kościółku P, Jezusa.

W. Szan. XX.—PP. Autorów i Nakładców uprasza się o łaskawe przysyłanie dzieł z zakresu zagadnień religijnych, umieści się o nich wzmiankę czy recenzję w „Rocznikach Katolickich".

Poleca się jeszcze „Roczn. Kat." z lat ubiegłych, niektórych zapas się już kurczy.

Św. Katarzyna Sieneńska: Jej życie, dzieła i nauka". Napisał O. M. Wincenty Bernadot, ze współudziałem OO. A. Bernand, A. de Boissienn, R. Cathala, E. Lajeunie, H. Petitot. Przekład z francuskiego. Lwów 1930. (Stron 161. „Bibljoteka Religijna").

Tak wybornej książki o św. Katarzynie sieneńskiej nie posiadaliśmy dotąd, o ile wiemy, w naszym języku. Pomimo swej niewielkiej—stosunkowo—objętości zapoznaje nas ona z najważniejszemi momentami z życia i działalności apostolskiej tej podziw enia godnej Oblubienicy Chrystusowej, z główną, treścią „Dialogu", z jej korespondencją i modlitwami. Jest to lektura duchowna pierwszorzędnej wartości, zachęcająca nas do wyrzeczenia się miłości własnej, do umartwiania się i do usilnej pracy dla chwały Bożej i dla dobra bliźnich. Wydanie jest bardzo staranne. przekład polski poprawny i piękny; tylko gdzieniegdzie zakradły się germanizmy, które jednak są już tak rozpowszechnione u nas, że można się o to spierać, czy jeszcze należy je wytykać; a mianowicie czytamy na str. 9: „Mamy tu do czynienia z ekstazą". Na str. 11: „Nie była w stanie o czem innem myśleć" („war nicht im Stande"), podobnie na str. 148 i gdzieindziej. Na str. 118, w. 5 nazwana jest Katarzyna „kierownikiem dusz". Na str. 121 w. 4 czytamy: „nadzieja w cenną Krew" i t. d.

DO CZYTELNIKÓW.

Prosimy Szan. Czytelników o wpłacenie zaległej prenumeraty gdyż wprzeciwnym razie zmuszeni będziemy wstrzymać wysyłkę numerów tym, którzy w opłacie zalegają. Dla uniknięcia tego prosimy o pośpiech w uregulowaniu prenumeraty za zaległe miesiące.

ERRATA.

W № 1., w art. p. t. „Do pracy i walki!", str. 4, w cytacie wstępnym zam. „Prohàszca" ma być „Prohàszka" Tamże, str. 9, w. 3 od dołu, po słowie: zadań ma być spójnik i. Str. 10 w. 13 od dołu, zam. „współczesny" ma być „współmierny". Str. 11, w. 6 od góry po słowie „Erziehung" ma być „zur." Str. 16, w. 6 od góry zam. „niedokładny" ma być „niedowładny".

MY MŁODZI KATOLICY CHCEMY:

1. przyśpieszyć triumf Chrystusa w Polsce na wszystkich polach naszego życia indywidualnego i społecznego;
2. pomnożyć zastępy kapłanów, którzy w pierwszym rzędzie pracują dla Królestwa Chrystusowego;
3. budzić powołania zakonne w celu przeciwdziałania potęgą dziewictwa współczesnej demoralizacji społecznej;
4. przygotować czystych ojców i matki przez pogłębienie w młodzieży życia katolickiego;
5. oczyścić i uświęcić atmosferę rodzinną przez wprowadzenie do niej kultu Najświętszego Serca Jezusowego i życia eucharystycznego;
6. demaskować i zwalczać podstępne usiłowania wrogów, zmierzające do podkopania dogmatu katolickiego;
7. zwalczać czynnie wszelkie objawy demoralizacji;
8. współdziałać ze wszystkiemi szlachetnemi usiłowaniami ku wyzwoleniu Polski z pod tyranji żydowstwa i masonerji;
9. stawiać przed oczy wzory wybitnych mężów w Narodzie ku pokrzepieniu serc i spotęgowaniu miłości Ojczyzny;
10. szerzyć wśród inteligencji katolickiej uświadomienie społeczne i zrozumienie konieczności czynnej współpracy z masami ludowemi;
11. czerpać światło i moc z orzeczeń papieskich oraz wskazań Episkopatu polskiego.

Drukarnia Diecezjalna w Łomży.